



187m

P 3141

БІБЛІОТЕКА

В. ГРИНЧЕНКА

№ 2518

BIBLIOTEKA MRÓWKI Tom 67. 68.

J. SZEWCZENKO.

HAJDAMACY.

PRZEKŁAD L. SOWIŃSKIEGO.

POPZEDZONY STUDJUM O TARASIE SZEWCZENECIE.

40 et.

CENA - 40. HAL.

L W Ó W.

KSIĘGARNIA POLSKA

A. D. BARTOSZEWICZA i M. BIERNACKIEGO.

Z drukarni J. Czajuskiego w Samborze.

BIBLIOTEKA MRÓWKI.

Już wyszły z druku.

	Centów
1. <i>Woronicz. Sybilla</i>	25
2. <i>Syromomla. Janko cmentarnik</i>	15
3. <i>Skarga Piotr. O miłości ku Ojczyźnie</i>	10
4. <i>Słowacki. J. Kordjan</i>	20
5. <i>Krasiński Z. Przedświt</i>	20
6. <i>Trembecki Stanisław. Bajki</i>	10
7. <i>Karpiński Franciszek. Sielanki</i>	15
8. <i>Szoppenhauer. Aforyzmy o pojedynku</i>	10
9. <i>Sowiński. Petro, obrazek podolski</i>	20
10. <i>Goszczyński. Król zamczyska</i>	35
11. <i>Karpiński. Pieśni nabożne</i>	10
12. <i>Słowacki. Mindowe</i>	20
13. <i>Syromomla. Ułas</i>	20
14. 15. <i>Kochanowski. Pieśni</i>	40
16. <i>Wernicki. Prześladowanie kościoła unickiego</i>	40
17. <i>Lermontow. Laik klasztorny</i>	10
18. <i>Puzynina. Jadwiga, dramat</i>	40
19. <i>Syromomla. Kęs chleba</i>	20
20. <i>Zeligowski. Jordan</i>	45
21. <i>Syromomla. Córa Piastów</i>	10
22. <i>Szewczenko. Najemnica</i>	10
23. <i>Pług Adam. Przyjaciele</i>	35
24. <i>Piotrowicz ks. Okólnik o gwałtach moskiewskich</i>	15
25. <i>Skiba. Kwiat z Sumatry, powieść humorystyczna</i>	75
26. <i>Słowacki J. Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji</i>	15
27. <i>Zmorski Roman. Lesław</i>	20
28. <i>Sawaszkiwicz L. L. Porównanie wypraw na Moskwę Napoleona I. i Żółkiewskiego</i>	30
29. <i>Brodziński K. Wiesław, sielanka krakowska</i>	10
30. <i>Zieliński G. Kirgiz, powieść</i>	15
31. <i>Słowacki J. Anelli</i>	20
32. <i>Lenartowicz T. Szopka, 2 części</i>	25
33. <i>Krasicki I. Bajki</i>	20
34. <i>Kochanowski J. Treny</i>	10
35. <i>Kochanowski J. Odprawa posłów greckich</i>	10
36. <i>Morgenbesser. Obrona Sokołowa</i>	5
37. <i>Goszczyński. Zamek Kaniowski, powieść</i>	3

BIBLIOTEKA MRÓWKI. T. 67. 68.

J. SZEWCZENKO.

HAJDAMACY.

PRZEKŁAD L. SOWIŃSKIEGO.

POPZEDZONE STUDJUM O TARASIE SZEWCZENEC.

L W Ó W.

KSIĘGARNIA POLSKA

A. D. BARTOSZEWICZA i M. BIERNACKIEGO.

14. Plac Halicki 14.

891.79.09 (Семезенко) + 891.79-1

8/30

Державна Публічна
БІБЛІОТЕКА УРСР
ІНВ. 1107024

БІБЛІОТЕКА
Академії Наук
УРСР

~~1 А 1544~~

TARAS SZEWCZENKO.

Przypatrzmy się, panowie bracia, wyklętej postaci kmiecej: jak piękna w prostaczej siermiędze, jak wyrazista w naiwnej dzikości swojej! Dusza Tarasa — to dusza gminu chłopskiego, wezbrana przeświadczeniem prawdy i gwałtu, rozjątrzona zażaleniem namiętnem... Nasłuchaliśmy się do syta gęślarzy, co pochwyciwszy wijącą się stepem nótę ludową, przyczepili ją do wyobrażeń szlacheckich i podziśdzień w pojęciach surdutowej gromady uchodzą za ukraińskich poetów; — posłuchajmy prawdziwego kobzarza ukraińskiego, nie wzgardźmy surową pieśnią jego — a jeżeli śpiewność jej cudna i młodzieńcza potęga nie oczarują szlacheckich uszu, niechże przynajmniej myśl buchająca z tej kobzy wytrzeźwi uwagę naszą i z piersi narodowych lutnistów wyrwie wtór łagodzący zbyt ostrą nótę braterską.

Wielka to osobistość — Taras Szewczenko, wielka już sama przez się, większa jeszcze

ogromem dum milionowych, co wytrysnęły w natchnionej pieśni jego. Niedaremnie odzywa się Kulisz: „Rozpoczął nam Szewczenko długą i szeroką, na prawdę rodzimą dumę — i echo poszło po całej Ukrainie... Szewczenko, jeden. Szewczenko doznawał natchnień poezji ludowej, dopomagał mu geniusz narodowy, a poeta obdarzył go w zamian skrzydłami orlemi... Taras upoił ducha swojego pieśnią ludową, tym najmocniejszym wyskokiem życia, którego kropelka jedna zawiera w sobie potęgę niezliczonych godzin powszednich... Poezja Tarasa jest winem rozweselającym, bo choć posępną i łzami nabrzmiąłą nótą opiewa on czarną tę dolę ludzką, lecz w duszę wlewa posilną i ożywiającą wodę, bo nie zesłał go Pan Bóg ażeby śpiewał dla umarłych, lecz by żyjących porywał ku dziełom żywota...”

Szewczenko jest synem ludu — nieodrodnym z duszy i ciała, z pieśni i życia. Pomyślmy tylko, *panowie*, ile męczarni przeniosła pierś ta w upowiciu ojcowskiej opieki naszej! Pomyślmy, jaka masa nieprzeliczona tłoczy się za tym olbrzymem, którego przypadek szczęśliwy wytrącił pierwej od innych na widownię obywatelską! Zapoznajmy się bliżej z heroldem tajemniczych zastępów; posłuchajmy opowiadania jego o życiu własnem.

Oto jest autobiografia Szewczenki w kształ-

cie listu do redaktora Czytelni Ludowej*); przytaczamy tu ją w całości.

„Najzupełniej podzielam życzenie wasze pod względem zaznajomienia ogółu z historią ludzi, co zdolnościami i pracą własną wynurzyli się z milczącej i nieoświeconej ciżby włościańskiej. Przypuszczam, że wiadomości podobne niejednego doprowadzą do poczucia osobistej godności ludzkiej, bez czego niepodobieństwem jest postęp i rozwój społeczny pomiędzy poziomemi warstwami ludności rosyjskiej. — I moja też dola, wystawiona w świetle właściwym, mogłaby nie tylko kmieciom, lecz i tym, z którymi wiążą kmieci stosunki zależności zupełnej, nasunąć uwagi głębokie i pożyteczne dla jednej i drugiej strony. Nie waham się przeto odsłonić światu kilka wypadków smutnych z życia mojego. Chciałbym je wyłuszczyć w podobnej zupełności, w jakiej nieboszczyk Aksakow wystawił swoje dziecinne i młodociane lata, lecz brak mi ducha do wejścia w szczegóły wszystkie. Mógłby to zrobić człowiek spokojny, zarówno w sobie jak i *zewnątrz uspokojony pod względem podobnych sobie braci*. Wszystko co dzisiaj wykonać mogę w tej mierze, ogranicza się wystawieniem w niewielu wyrazach faktycznej strony życia mo-

*) Narodnoje Cztienije. Kniżka II. 229.

jego. Sądzę, że po odczytaniu tych wierszy zrozumianem będzie uczucie, od którego zamiera mi serce i ręka drętwieje.

„Jestem syn chłopa Grzegorza Szewczenki. Urodziłem się d. 25. lutego 1814 r. we wsi Kiryłówce (kijowsk. gub. zwinogradz. powiatu), w majątku obywatela pewnego. Straciwszy w ośmiu leciech ojca i matkę, znalazłem się w szkole u diaka parafialnego, jako żak-popychadło. Żacy ci w stosunku do diaków mają się tak samo, jak chłopcy oddani od rodziców lub innej władzy na naukę do rzemiosł. Prawa majstra nad nimi nie określają się żadnymi granicami. Są to najzupełniejsi niewolnicy jego. Na nich to się zwałają wszystkie domowe roboty, wszystkie zachcenia gospodarza i domowników jego. Wyobraźcie więc sobie, czego wymagał odemnie diaczek, pijaczy-sko okrutne, i co to ja musiałem wypełniać z niewolniczą pokorą, nie mając ani jednej istoty na ziemi, co mogłaby lub chciała pomyśleć o mnie. Jakkolwiek bądź, a w ciągu dwuletniego ciężkiego życia przeszedłem Gramatykę i Psalterz. Pod koniec szkolnego zawodu mojego, diaczek wyręczał się mną skoro wypadło czytać Psalterz po duszach zmarłych, i raczył mi płacić za to dziesiąty grosz jako zachętę. Pomoc ta pozwalała srogiemu nauczycielowi mojemu oddawać się więcej niż kiedy ulubionej butelce, wraz z przyjacielem swoim Jonaszem Limarem,

tak, że wracając z nabożnych wycieczek moich, zastawałem ich zawsze śmiertelnie pijanych. Diak mój obchodził się okrutnie nie tylko ze mną, lecz i z innymi żakami, i wszyscyśmy go nienawidzili serdecznie. Bezmyślna surowość i czepianie się jego zrobiło nas mściwymi i obłudnymi; okpiwaliśmy go przy każdej zręczności i uprzykrzaliśmy się najrozmaitszemi figlami. Despota ów, pierwszy, z którym zetknąłem się w życiu, wpoił mi na zawsze głęboki wstręt i pogardę ku wszelkiej przemocy. Serce moje dziecinne po milion razy obrażane było przez tego wyrzutka seminarskiego — i skończyłem z nim tak, jak zwyczajnie kończą wyprowadzeni z cierpliwości ludzie bezbronni — zemstą i ucieczką. Zastawszy go raz pijanego bez czucia, użyłem przeciwko niemu własnego oręża jego — różgi, i o ile wystarczyło mi sił dziecinnych, odemściłem mu za okrucieństwa doznane. Ze wszystkich sprzętów diaka pijanicy najkosztowniejszym wydawała mi się zawsze książeczka jakaś z *kunszcikami*, t. j. rycinami, zapewne najlichszej roboty. Czy nie widziałem w tem grzechu, czy też nie zwyciężyłem pokusy — dość, że ukradłem książeczkę — i w nocy uciekłem do miasteczka Łysianki.

„W Łysiance wynalazłem nowego nauczyciela w osobie malarza dyakona, który, jak wkrótce się przekonałem, bardzo niewiele odró-

źniał się pod względem zasad i obyczajów od pierwszego mojego mentora. W przeciągu trzech dni najpotulniej dźwigałem pod górę wodę wiadrami z rzeki Tykicza i rozcierałem na blasze farbę miedzianą. Na czwarty dzień cierpliwość mię zawiodła i uciekłem do wsi Tarasówki do diaczka-malarza słynnego na całą okolicę z malowania męczennika Mekity i Iwana rycerza. Do tego to Apellesa udałem się z postanowieniem niezłomnem przeniesienia prób wszystkich, nieodłącznych, jak mi się zdawało, od wszelkiej nauki. Najgoręcej pragnąłem nabycia, chociażby w najmniejszej części, mistrzowskiej umiejętności jego. Ale niestety! Apelles spojrzał badawczo na lewą rękę moją i wręcz odmówił nauki, zawyrokowawszy ku wielkiemu zmartwieniu mojemu, że jestem do niczego, nawet do szewstwa i kołodziejstwa niezdolny.

„Straciwszy wszelką nadzieję zostania kiedykolwiek chociażby tuzinkowym malarzem, z sercem zgryzionem powróciłem do wsi rodzinnej. Uśmiechał mi się natenczas w myśli los nader skromny, któremu jednak wyobraźnia moja dodawała wiele prostodusznego powabu. Chciałem zostać „niewinnym trzód pasterzem“, jak mówi Homer, ażeby chodząc za gromadzką watahą, czytać ulubioną książeczkę moją z kunszcikami. Lecz i to mi się nie udało. Pan mój,

który w tym samym czasie odziedziczył majątność ojcowską, zapotrzebował roztropnego chłopaka — a skutkiem tego obszarpany żak i włóczęga odziany został w kurtkę i szarawary i awansowany na pokojowego kozaczka.

„Wynalazek pokojowych kozaczków należy do cywilizatorów Ukrainy zadnieprzańskiej — Polaków. Obywatele innych narodowości przejmowali i przejmują od nich kozaczków, jako wymysł niezaprzecznie rozumny. W krainie niegdyś kozackiej, przyswoić Kozaka od lat dzieciennych, jest prawie to samo, co w Laponii ukorzyć woli ludzkiej szybkonogiego rena. Dawniejsi panowie polscy utrzymywali kozaczków nie tylko jako lokajów, lecz nadto jako teorbantów i tancerzy. Kozacy przegrywali dla ubawienia panów wesołe piosenki dwuznaczne, utworzone z biedy przez pijaną muzę ludową, i puszczały się przed panami *siudy tudy na prysiudy*, jak mówią Polacy. Najnowszy przedstawiciel wielmożnej szlachty, z uczuciem dumy oświeconej, nazywają to protegowaniem ukraińskiej narodowości, którem się mieli odznaczać ich antenaci*). Pan mój, ze stanowiska ruskiego Niemca, zapatrywał się na Kozaków prakty-

*) Szyderstwo za nadto widoczne, ażeby je zbijać poważnie. Nikomu z Polaków nie przychodzi podobne myśli do głowy. (Przyp. tłóm.)

czniejszym poglądem. Opiekując się po swojemu narodowością moją, wyznaczył mi za obowiązek milczenie i nieruchomość w kątku przedpokoju, dopóki się nie rozlegnie głos jego, rozkazujący podać stojącą tuż obok lulkę, czy nalać mu szklanek wody pod samym nosem. Powodowany wrodzonym mi zuchwalstwem, łamałem rozkaz pański, nocąc po cichu tęskne piosenki hajdamackie i przerysowując ukradkiem malowidła suzdalskiej szkoły, zdobiące pokoje pańskie. Do rysowania używałem ołówka, który, przyznam się bez najmniejszego wstydu ukradłem u miejscowego rachmistrza.

„Pan mój był wielce ruchliwym: bez ustanku też jeździł to do Kijowa, to do Wilna, to do Petersburga, wlokąc i mnie za dworem swoim dla podawania fajki, siedzenia w przedpokoju i tym podobnych potrzeb. Nie mogę powiedzieć, ażeby pozycya moja podówczas zdawała mi się nieznośną; dzisiaj dopiero przestrasza mię ona, wydając się jakimś snem gorączkowym. Wielu też niezawodnie z ludu ruskiego *popatrzy niegdyś po mojemu na przeszłość swoją*. Wałęsając się z panem moim od jednego domóstwa do drugiego, korzystałem z każdej zręczności, ażeby ściągnąć ze ściany partackie malowidło jakie — i tym sposobem zgromadziłem sobie kolekcycę nielada. Szczególniejszymi ulubieńcami moimi byli bohatero-

wie historyczni: *Sołowiej razbojnik**), Kulniew Kutuzow, kozak Płatow i inni. Zresztą nie powodowała mną chciwość dobra cudzego, lecz niezwalczona żądza kopijowania, którą też zaspakajałem przy pierwszej lepszej zręczności.

„Razu jednego, w czasie pobytu naszego w Wilnie, d. 6. grudnia 1829 r., państwo moi wyjechali na bal wydawany w resursie szlacheckiej z powodu imienin cesarskich. Cały dom uspokoił się, zasnął. Zapaliłem w najustronniejszym pokoju świecę i rozwinawszy kradzione skarby swoje, wybrałem Płatowa i z namaszczeniem kopijować począłem. Czas leciał niepostrzeżenie dla mnie. Już zabrałem się był do malutkich Kozaków hasających u kopyt olbrzymich jeneralskiego rumaka — w tem z tyłu otwarły się drzwi i wszedł pan mój powracający z balu. Ze wściekłością rzuciwszy się na mnie, naszarpał mi uszu i nadawał policzków — nie za umiejętność moją, o, nie! za umiejętność nie zwrócił on uwagi — a za to, że jakobym mógł spalić nie tylko dom, ale i miasto całe. Na drugi dzień rozkazał on furmanowi Sidorce osmagać mię należycie, co też ten i wypełnił z sumienną gorliwością.

„W 1832 r. skończyło mi się lat 18, a ponieważ nadzieje pana co do lokajskiej roztro-

*) Bohater klechd wielkorossyjskich.

pności mojej jakoś się nie sprawdzały, uwzględniając przeto nieodstępne me prośby, zakontraktował mię na cztery lata *cechowemu mistrzowi rozmaitych dzieł malowniczych* niejakiemu Szyrajewowi w Petersburgu. Szyrajew łączył w sobie wszystkie przymioty diaka-spartańczyka, dyakona-malarza i diaka chyromanty: lecz pomimo to brzemieństwo troistego geniuszu jego, biegałem w światło nocy wiosenne do letniego ogrodu w celu kopijowania posągów, zdobiących wyprostowany ów utwór Piotra W. W czasie jednego z podobnych seansów poznałem się z artystą Iwanem Maksymowiczem Soszenką, z którym dotychczas pozostaję w najserdeczniejszych stosunkach braterskich. Za radą Soszenki wziąłem się do akwarelowych portretów z natury. Za model posługiwał mi najcierpliwiej inny mój ziomek i przyjaciel Kozak Iwan Nicziporenko, dworski pana mojego. Razu jednego ten spostrzegł u Nicziporenka robotę moją, która do tego stopnia podobiała się jemu, iż począł mię używać do zdejmowania portretów z ulubionych kochanek swoich, za co mię aż całym rublem wynagradzał czasami.

„W 1837 r. Soszenko zaprezentował mię sekretarzowi Akademii sztuk pięknych W. I. Hrehorowiczowi, z prośbą wyzwolenia mię od ciężkiego losu mojego. Hrehorowicz zniósł się

w tej mierze z W. A. Żukowskim, który też stargowawszy się naprzód z właścicielem moim, poprosił K. P. Briułowa ażeby zdjął portret z niego celem rozegrania go w loteryę prywatną. Wielki Briułow natychmiast się zgodził i wkrótce portret Żukowskiego był gotów. Żukowski za pomocą hr. M. I. Wielhorskiego urządził loteryę na 2.500 r. ass.; za cenę tę kupiona została swoboda moja 22. kwietnia 1838 r.

„Odtąd zacząłem odwiedzać kursa Akademii sztuk i wkrótce zostałem jednym z ulubionych uczniów-kolegów Briułowa. W 1844 zaszczycony zostałem stopniem mistrza wyzwolonego. O pierwszych próbkach moich literackich powiem to tylko, że się zaczęły one w tymże samym ogrodzie letnim w półświatle nocy bezksiężycowe. Surowa muza ukraińska długo stroniła od piersi sponiewieranej w szkole, w przedpokoju, w zajezdnych domostwach i na kwaterach miejskich; lecz gdy powiew swobody powrócił uczuciom moim czystość dawniejszych lat dziecinnych pod ubogą strzechą ojcowską, ona, poczciwa, objęła i przytuliła mię w stronie dalekiej. Z pierwszych, dość słabych prób moich, napisanych w letnim ogrodzie, drukowałem jedną tylko balladę *Pryczynna* (urzeźzona). Jak i kiedy pisałem następne utwory, o tem nie mam ochoty rozszerzać się na teraz. Prawdę mówiąc, historia króciutka życia mo-

jego, odszkiecowana w bezładnem opowiadaniu obecnem dla zadowolenia waszego, kosztowała mię drożej niż przypuszczałem. Ileżto lat straconych! ile kwiatów powiędłych! I cóż ja nabyłem usiłowaniami mojemu? Że nie zginałem? Może tylko przeświadczenie okropne przeszłości mojej? Straszne jest ono, przerażajacem — tembardziej, że siostra i bracia moi rodzeni, o których ciężko mi było wspomnieć w opowiadaniu obecnem, dotychczas są poddanymi — tak jest, łaskawi panowie! poddanymi dotychczas!“

Nie mamy prawa targać się z nożem anatóma na głąb sumienia ludzkiego; ograniczymy się wytknięciem kilku rysów duchowego oblicza poety, nie rękując za nieomylność wyniesionego z powyższej spowiedzi wrażenia. Oto są one:

- 1) Ognista miłość dla gminu włościańskiego;
- 2) Nienawiść i pogarda wszelkiej przemocy;
- 3) Namiętne przeświadczenie boleści i upokorzeń doznanych;
- 4) Chylenie się do fatalizmu gminnego, z ujmą Opatrzności i woli;
- 5) Uczucie własnej prawości i przejęcie się szczerę myślą społeczną, uznaną w najlepszej wierze za sprawiedliwą i świętą.

Rysy te wszystkie, dopatrzone w człowieku, znajdziemy także w poecie. Nie zapominajmy

szczególnie o dwóch ostatnich: niezbędne są one dla bezstronnego sądu o rzeczy. Uczucie własnej prawości wobec nieubłaganego przeznaczenia, czyli tak zwanej *doli* ukraińskiej, dobitnie się wyraża w następującym wierszu:

DOLA *).

Ty mię, dolo, nie zwodziłaś:
Przyjacielem, siostrą, bratem
Sierocie ty byłaś.

Tyś mię wzięła małego,
Do szkoły oddała

W ręce diaka pijanego —
I tak powiedziała:

„Ucz się mały — żebym kiedyś
Ludźmi was widziała...”

Posłuchałem — uczyłem się...
A tyś mi skłamała!

Bo i jacyż to z nas ludzie?
Choć wierni dla ciebie,

Szliśmy prosto i poczciwie,
Jak Pan Bóg na niebie.

Zbiór niezupełny poezyj Szewczenki wyszedł w Petersburgu p. t. *Kobzarz* (1860). Kilka piosenek najnowszych zawiera w sobie noworocznik *Chata*. Wiele z najpiękniejszych utworów poety krąży po świecie w rękopismach, — o tych zniewoleni jesteśmy przemilczeć, do-

*) *Chata*. Petersburg 1860.

póki nie okażą się w druku. Obecnie ograniczymy się Kobzarzem.

Otwierając niewielką tę książkę, na początkowych stronicach widzimy już zakrwawione cierpieniem serce poety:

Dumy moje, dumy moje,
 Oj, biedaź mi z wami!
 Nieszczęście was ludziom na śmiech porodziło
 I łzy polewały... Czemuż nie zalały?!...
 Niktby nie zapytał, co mię w sercu boli,
 Niktby nie zapytał, za co klnę ja dołę,
 Za eo świat mi obrzydł?...

Następnie prosi o jedną łzę dziewczę, i wyprawia swe dziatki na Ukrainę, do serc łaskawych i szczerych, po radę, prawdę i okruszynę sławy.

Po tem preludium rzewnem, kobzarz opiewa ślepego *Perebendię* — ideał lirnika ukraińskiego, spokrewniony widocznie z duszą poety. Wałęsając się po świecie, stary gra za *Bóg zapłać* i odpędza troskę od ludzi, chociaż samemu obrzydło życie. Nie ma on nigdzie kąta własnego, pod płotem przepędza dni i nocy, niedola natrzasa się nad głową starą; lecz on nie zważa na to, wyśpiewuje co się komu podoba: dziewczętom *Hrycia*, parobkom *Szynkarke*, na rynku *Łazarza*, albo czasami tęskno i łzawo zanuci jak *Sicz* rujnowano — a zawsze

zaczyna od śmiechu a kończy łzami. Lecz oto nagle postać lirnika olbrzymieje przed nami; grajek jarmarkowy przeobraża się w natchnionego lutnistę. Na polu wicher wyje, na mogile wśród stepu śpiewa dziad ociemniały, ażeby nikt nie słyszał słowa bożego, bo serce kobzara rozmawia z Ojcem przedwiecznym, szcziebiocze sławę Pana, a dumka jego, jak orzeł siwopióry, ulatuje na chmurze po nad światem, bijąc skrzydłami szerokiemi błękit niebieski; — i spocznie na słońcu i zapyta go: gdzie nocuje, jak wstaje; posłucha morza, co mówi też ono; zapyta góry czarnej, dlaczego milczy; — i znowu do nieba, bo na ziemi niedola i kątka nie ma dla wieszczą, co wszystko wie i słyszy; bo na świecie on jeden, jak słońce wysokie... Ludzie go znają, bo ziemia go nosi; lecz gdyby posłyszeli jak śpiewa na mogile i z morzem rozmawia — samotny, ośmieliby słowa natchnione, nazwaliby szaleńcem i odegnali od siebie. I dobrze robisz, kończy poeta, ojczy mój luby, śpiewając na mogile... śpiewaj sobie, gołąbku mój, dopóki serce nie zaśnie; śpiewaj by ludzie nie posłyszeli, a dlatego żeby ich nie odstąpić, potakuj im bracie! „*Skaczy wraże, jak pan każe, nate win bahatyj.*“ — Tutaj pomimo-wolnie nasuwa się uwaga: czyż nie widoczna, że ideał moralny poety zanadto jest przyćmiony względami ziemskimi?... Nie liczy on sobie

za złe przechować w tajemnicy rozmowę rze-
wną z Bogiem, pieszczoty dziecinne z matką-
naturą, cierpienia i łzy szlachetne; dla innych
mieć może śmiech] płaski i [oczy spuszczone
niewolnika...

Następujące trzy ballady osnute są na tle
poezyi ludowej. Pierwsza p. t. *Topola*, opiewa
historję dziewczyny rozżalanej po stracie ko-
chanka. Pokochała czarnobrewa dziewczyna
Kozaka, pokochała — nie wstrzymała, poszedł
i zginął. Nie kochałaby, gdyby wiedziała, że
ją porzuci, nie puściłaby, gdyby wiedziała, że
zginie; gdyby wiedziała, nie chadzałaby o
zmroku po wodę, nie gwarzyłaby z miłym do
północy pod wierzbą; ach, gdyby wiedziała!...
Lecz po co się zda wiedzieć o tem, co będzie?...
Nie dowiadujcie się, dziewczęta! nie zapytujcie
doli... serce wie samo, kogo ma kochać...
Niechże więdnije, dopóki nie zakopią! Nie-
długo, o czarnobrewki! promienieją oczęta
wasze, niedługo czerwienieje twarzyczka bia-
lutka i śliczna!... Na łące gdzieś zaszcebiocze
słowiczek pomiędzy gałązkami kaliny, a Kozak
dumkę wyśpiewuje, błakając się po dolinie.
Wyśpiewuje, aż z chatki wybiegnie czarnobre-
wa, a on z cicha jej spyta: „czy mama nie
biła?“ I staną sobie, obejmą się, — słowik za-
śpiewa; posłuchają i rozejdą się, — oboje szczę-
śliwi. I nikt ich nie zobaczy, nikt nie zapyta:

„gdzieś była i co robiłaś?” — sama sobie wie o tem. Kochała się, kochała się, a serce zamierało: przeczuwało coś złego, powiedzieć nie umiało. Nie powiedziało — została się, i dzień i noc grucha, jak gołąbka bez samca, a nikt nie słyszy... Na łące już nie szczebiocze słowiczek nad wodą, nie śpiewa i czarnobrewa stojąc pod wierzbą płaczącą; ach, już nie śpiewa, — jak gdyby sierocie obrzydł jej świat cały. Bez miłego i ojciec i matka — jak gdyby obcy; bez miłego i słońce świeci — jak gdyby wróg się uśmiechał; bez miłego wszędzie mogiła... a serce bije. — Minał rok jeden i drugi — nie ma Kozaka; dziewczę schnie jak kwiateczek, — matka rai bogacza starego: „Bierz go, doniu — on bogaty, sam jeden — będziesz sobie panią!” — „Nie chcę ja panowania, nie pójdę za niego. Ręcznikami ślubnymi spuście mię w jamę eментarną... popi mi zaśpiewają, a družki zapłaczą... Nie słuchała staruszka, robiła co wiedziała, a czarnobrewa usycha i milezy. O północy idzie do wróżki i zapytuje o miłego. Stara wyprawia dziewczynę do krynicy, każe się umyć, dopóki kur nie zapieje i nie żegnając się wypić zioła przygotowane. Posłuchała dziewczyna, umyła się, nadpiła po trzykroć zioła zaczarowanego i niby senna zaśpiewała pośród stepu: „Pływaj, pływaj, łabędziu mój, po morzu sinawem! wyrastaj, topolo

moja, do góry! Wysoka i cienka, wyrastaj hen, hen aż do chmury i Boga zapytaj, czy doczekam się ja, czy nie doczekam pary? Rośnijże, rośnij i spojrzysz po za morze: na tamtym brzegu szczęście, a na tym — niedola moja. Tam mój miły czarnobrewy po stepie gdzieś hula, a ja w płaczu lata tracę, wyglądając jego. Powiedz jemu, serce moje, że ludzie się śmieją; powiedz jemu, że ja zginę, jeśli nie powróci. Matka sama chce mię zagrzebać... a któż dopilnuje głowy jej biednej? kto dojrzy? kto rozpyta? kto pomoże na starość? Mamo moja, dolo moja! o Boże mój, Boże!..." Tak zaśpiewała dziewczyna i do domu już nie wróciła, gdyż sama przemieniła się w topolę.

Opisaliśmy nieco obszerniej *Topolę*, ażeby wykazać mistrzowski talent Szewczenki w zakresie poezji bytu kmiecego. Pomijając pomysł klechdowy, wypływający z teorii przeobrażeń, właściwej wszystkim ludom słowiańskim, zwracamy uwagę czytelnika na stronę liryczną utworu. Miłość występuje tu w kształtach wyłącznie znanych gminowi prostemu — niewyszukana, namiętna, naga, pełna uniesień naiwnych, owiana roślinnym aromatem natury. Obok miłości kochanki, uwydatnia się rodzinne uczucie córki — i jakże ślicznie odmalowane w niewielu wyrazach! Dopilnować i pomódz —

czyż nie jest to treść najrzewniejsza dziecięcych obowiązków miłującego serca!...

Ballada *Topielica* przypomina liczne powieści ludów słowiańskich o pięknej pasierbicy i nienawistnej macosze. W ogóle — czytając pieśni Szewczenki — niepodobna bywa odróżnić indywidualnego natchnienia poety od szeptów muzy ludowej. Zdaje się, że cała poezya gminu ruskiego objawiła się zdumionym oczom zaklęta w posąg mistrzowski. Szewczenko — to lud śpiewający. Lecz wróćmy do *Topielicy*. Młodziutka wdowa, hulając z Kozakami, wydaje na świat dzieciątko, które, jak na złość nieczułej zalotnicy, wyrasta na niebezpieczną rywalkę matki. Zazdrośna wdowa, widząc piękność Hanusi, postanawia ją zgubić. Gdy nie pomogły męki i znęcania się rozmaitego rodzaju, wyrodna matka udaje się do wiedźmy po truciznę, lecz i ta nie skutkuje na zaczorowanym dziewczęciu. Natenczas rozwścieklona poczwara proponuje córce pójść do kąpieli, a gdy były już w wodzie, porywa ją za warkocz i pociąga wraz z sobą na dno. Młodziutki rybak, rozmiłowany w Hanusi, wydobywa obydwie topielice, a widząc ukochaną bez życia, przytula ją do piersi i napowrót rzuca się w fale. Od tego czasu woda zarosła osoką; o północy wypływa matka straszna i sina, szarpiąc w rozpaczy włos rozczochrany, następnie

wynurza się naga Hanusia; młode pacholę wynosi ją na brzeg, i złożywszy na oczach wstydlivy pocałunek, niknie napowrót w topieli.

Urzeczona, najmłodszy z drukowanych utworów Szewczenki, pomimo nieśmiałość pewną i usterki przeciwko harmonji, rażące szczególnie w wstępie ballady, jaśnieje wszystkimi wdziękami właściwemi dojrzałszym poezjom Tarasa. I tu już podziwiamy umiejętność szczęśliwą w godzeniu liryzmu z opisowością; i tu już nas porywa tryskający życiem koloryt, nieporównany plastycyzm kształtów i ona rzewność łzawa, którą poeta zaprawia czasami humorystycznym śmiechem ukraińskiego poczciwca. Treść *Urzeczonyj* wzięta z fantastycznych opowiadań ludowych. Opuszczoną od Kozaka dziewczynę urzekła wróżka, ażeby uspiona chodziła o północy wyglądać kochanka swojego. Dwa lata upłynęły jak ją pożegnał czarnobrewy, obiecywał powrócić, lecz zginął zapewne, — i nie kitajka okryła oczy kozacze, nie łezki dziewicze omyły białe oblicze: sęp powyjmował ogniste źrenice, a ciało pożarły wilki zgłodniałe. Nadaremnie dziewczyna biedna co nocy wygląda miłego: nie wróci czarnobrewy, by rozpleść jej kosę dziewiczą; nie łoże weselne, a trumna oczekuje sierotę... ach, taka już jej dola! I zaco ją karzesz mój Boże?... Czyż winna gołębicą, że pokochała gołębia? czyż

winien gołąbek, że jastrząb' odebrał mu życie?
 I zamiera, i tęskni, i grucha, i lata, i szuka,
 myśląc że zabłądziła... Lecz gołębia szczę-
 śliwsza, bo skrzydłami śnieżnemi Boga dosię-
 gnie i zapyta, gdzie miły? A sierota — kogo
 ma pytać? kto jej odpowie? kto zgadnie, gdzie
 miły jej nocuje i czy w wartkim Dunaju ko-
 nika napawa, czy może inną już kocha, a o
 niej zapomniał? Gdyby skrzydła sokole, zna-
 lażaby swego miłego za morzem sinawem;
 żywegoby kochała, innąby zadusiła, a do nie-
 żywegoby przytuliłaby się w jamie grobowej.
 Bo nie tak serce kocha, ażeby się miało z kim
 dzielić, bo nie dość mu tego co Pan Bóg
 daje... Dziewczyna senna błądzi u rzeki —
 w tem plusk! z dniewrowej głębi powynurzały
 się rusałki o zielonych warkoczach. „Chodźmy
 się ogrzać!“ krzyknęły. Słońce nasze już zeszło.

Poigramy, pohulamy,

I piosenkę zaśpiewamy;

Ueh! ueh!

Aj, słomiany duch, duch!

Mnie matuehna porodziła,

I niechrzozoną położyła,

Oj, miesięczku ty nasz:

Oj, gołąbku ty nasz!

Chodźno do nas, pohulamy:

W oczerecie chłopca mamy...

Ot, pod dębem coś się rusza!

Poświećże nam... żywa dusza!

Uch! uch!

Aj, słomiany duch, duch!

Dostrzegłszy dziewczynę, rusałki swoim zwyczajem załaskotały nieszczęśliwą. O wschodzie słońca nadjechał Kozak długo oczekiwany, a ujrawszy kochankę bez życia, roztrzaskał głowę o dąb, przy którym leżały drogie mu zwłoki.

Cztery dumki następujące nie dadzą się opisać pod względem treści. Uczucia zawarte w nich należałoby przenieść w niepochwytne kształt dźwięku, albo co najmniej, wyśpiewać, pożyczwszy słowa u muzy ukraińskiej. Jeżeli chodzi o suchą definicję przedmiotu, nazwiemy go sierocą nieokreśloną tęsknotą — lecz wieleż powiedzieliśmy przez to?... Są w głębi serca tajniki ukryte na zawsze przed okiem samowiedzy, przepaści zalane wymowną acz bez wyrazów pieśnią zaklętą. Czasami rozlegnie się po nich okrzyk tryumfu, po chwili wybuchnie łkanie rozdzierające — a wyrazu jak nie ma tak nie ma. Muzyka tylko zaczerpnie czasem z tej tajemniczej krynicy kilka kropelek natchnienia — i natenczas porywa tłumy, jak prorokini ducha. Wielkiej potrzeba uczuciowości, ażeby sięgnąć po słowo dla wyrażenia onych porywów serdecznych. Poezja ukraińska

jest potężniejszą w tym względzie od innych, może dla tego, że i dola Rusina, jak mówi Kulisz, jest piękną ową tęsknicą wielką, która nie daje mu ani na chwilę zapomnieć o własnej niedoli.“ — W jednej z dumek rzeczonych, dziewczyna rozmawia z wiatrem, zaklinając go, ażeby poruszył morze i zapytał, gdzie jej kochanek?

Znajdę jego, przytulę się,

Na sercu zemdleję.

Wtenczas, falo, nieś mię z miłym,

Kędy wiatr powieje!

Lecz może czarnobrewy już w grobie...

Wtenczas ponieś duszę moją

Tam, gdzie mój jedyny,

I postaw, mię, na mogile,

W postaci kaliny.

Lżej mu będzie w obcym polu

Odpozywać w ziemi:

Luba jego otuli go

Kwiatkami rześnemi.

Niechaj kwiatki i kalina

Nad głową mu szepeczą:

Słońce obce nie tak dojmie

I ludzie nie zdepczą.

A wieczorem pogwarzę z nim,

Raniutko zapłaczę.

Zejdzie słońce — otrę łezki,

I nikt nie zobaczy.

Poczet utworów, nieprzykraczających pomysłem i treścią sfery rodzinnej, zamykają dwie precudowne powiastki: *Katarzyna i Najemnica*. Pierwszą poświęcił autor Żukowskiemu na pamiątkę 22. kwietnia 1838 r., odwdzięczając się mu w ten sposób za pomoc doznaną w sprawie wyzwolenia swojego. Nieograniczona miłość dla gminu kmiecego promienieje w każdym wyrazie opowiadania tego. Żałujemy, że objętość utworu nie pozwalała nam przytoczyć go w całości — pokrótce opowiemy treść jego.

Pokochała Katarzyna żołnierza młodego, pokochała jak serce umiało. Napróżno matka stara oczekuje z wieczerzą — donia, gdzie igra, tam i zanocuje. Nie jedną noc w ogródeczku całowała oczy ogniste, aż oto już wieś cała przebąkuje coś niedobrego. Zatrąbiono na wymarsz, czarnobrewy wyruszył — a Katarzynę pokryto *). Z początku niewiele to ją obchodziło, bo słodko jest cierpieć za miłego! Kochanek obiecywał powrócić; — a tymczasem nie smuci się Katarzyna — łzy ocierając, że bez niej na ulicy dziewczęta śpiewają; nie smuci się Katarzyna — umywając się łzami, gdy o północy pójdzie po wodę i zbliży się

*) Kobiety na Ukrainie zmuszają uwiedzioną dziewczynę do okrycia głowy chustką mężatki. Nieszczęśliwa istota nazywa się odtąd *pokrytką*.

do krynicy, i stanie sobie pod kaliną, i wyśpiewuje *Hrycia*, aż kalina rosą zapłacze... potem powróci do chaty, rada, że nikt jej nie zobaczył. Nie smuci się Katarzyna — wyglądając przez okno w nowej chuścinie... Przeszło pół roku — zaniemogła dziewczyna... wyzdrowiała i w zapiecku dziecinę kołysze. A kumoszki śpiewają matce starej:

„Donia twoja czarnobrewa,

I to nie jedyna...

Patrz, w zapiecku jak musztruje

Żołnierskiego syna...

Bodajże was, jędze przeklęte!...

Wydrowiała Katarzyna, spogląda na ulicę — jak nie ma, tak nie ma... Poszłaby do ogródka popłakać — ludzie się patrzą. Zajdzie słońce — nieszczęśliwa idzie do ogródka, na rączkach malutki synek, oczęta błędzą tam, ówdzie: „Tutaj czekałam na niego, tu rozmawiałam, a tam... a tam... synu, synu!“ i nie dokończyła. — Nadeszła wiosna; nie śpiewa czarnobrewa, dolę swoją przeklina. A tymczasem wrogowie się znęcają. Miły obroniłby, może — lecz miły daleko nie widzi jak płacze jego jedyna. Umiała matka brwi dać i czarne oczęta, a nie umiała dać szczęścia i doli. A bez doli twarzyczka biała — jak kwiatek na polu: słońce go spali, wichur połamie, przechodzień zdepcze lub zerwie...

Następuje rozrzewniająca i śliczna scena opuszczenia chaty rodzinnej.

Siedzi ojciec, w piersiach starych
 Jęki gorzkie tłumi;
 Nie patrzy się na świat boży,
 W posępnej zadumie.
 Obok niego matka biedna
 Usiadła na stronie,
 Ledwie, ledwie, we łzach cała,
 Przemawia do doni.
 „Cóż, wesele, doniu moja?
 Czemuż nie ma pary?
 Gdzież są twoi starostowie?
 Gdzie družki, bojary?
 Idź do Moskwy, doniu moja!
 Tam ich szukaj sobie;
 A pamiętaj mówić ludziom,
 Że matka już — w grobie.
 Przekłety dzień i godzina,
 Gdym cię porodziła!
 Niech-by lepiej o północy
 Utopiła była...
 Zdałabyś się wtenczas gadom,
 Teraz — Moskalowi...
 Doniu moja, doniu moja,
 Kwiatku mój różowy!
 Jak jagódkę, jak ptaszynę,
 Kochała pieściła

Na nieszczęście... Doniu moja,
 Cóż ty narobiła?
 Odwdzięczyła!... Idź-że teraz,
 Świekry w Moskwie szukaj.
 Nie słuchałaś mojej rady,
 Dziś tamtej posłuchaj...
 Nie wracaj-że, gwiazdko moja!
 Na obcem świeć niebie...
 Któż tu główkę biedną moją
 Pochowa bez ciebie?
 Kto zapłacze tu nademną,
 Jak dziecię jedyne?
 Kto zasadzi na mogile
 Czerwoną kalinę?
 Kto za duszę biedną moją
 Wstawi się do Boga?
 Dziecię moje, rybko moja,
 Doniu moja droga!
 Idź już od nas...“

Ledwie, ledwie
 Pobłogosławiła:
 „Pan Bóg z tobą!“ i na ziemię
 Jak trup się zwała.
 Oderwał się ojciec stary:
 „Nie czekaj, niebogo!“
 Zapłakało dziewczę biedne,
 Całuje go w nogi:
 „Przebacz-że mi, ojcze drogi,

To com narobiła!
 Przebacz, daruj, gołąbku mój,
 Sokole mój miły!“

— „Daj mi pokój! módl się, doniu!
 Boga znajdziesz wszędzie
 On przebaczy! idź już sobie
 Może mi lżej będzie!“

Ledwie, ledwie powstała nieszczęśliwa dziewczyna, wyszła do ogródka, wzięła okruszynę ziemi rodzinnej, i z dziecięciem na ręku powlokła się przez sioła w pole. Jak topola stała przy drodze bitej, jak rosa polały się łzy gorzkie — i świata nie widzi, przygarnia tylko dziecinę, całuje i płacze. A ono, jak anielątko, i nie wie o niczem i rączkami drobnemi szuka piersi matczynej. Ot takie to rzeczy, mówi poeta, robimy jedni drugim! tego krępują, tamtego zarzynają, a inny gubi sam siebie... A za co? Pan Bóg wie jeden. Świat, zdaje się, szeroki, a nie ma gdzie przytulić się na nim. Jednemu dola zaprzedała obszary całe, drugiemu tyle tylko, ile potrzeba na jamę grobową. I gdzież są ci ludzie dobrzy, z którymi serce roiło miłość i życie wspólne? — zginęli, zginęli!

Jest na świecie dola,
 Ale jej nie znamy;
 Jest na świecie wola,
 Ale jej nie mamy.

Są ludzie na świecie —
 Srebro, złoto mają,
 A doli nie znają,
 Ni doli, ni woli!
 W cierpieniu i smutku
 W żupany się stroją —
 A płakać się boją.
 Bierzcie srebro, złoto,
 Żyćcie jak bogacze,
 Ja łzy wezmę sobie
 I licho wypłaczę;
 Zatopię niedolę
 Drobniotkami łzami,
 Rozdepczę niewolę
 Bosemi nogami!
 Wtenczas ja wesoły,
 Wtenczas i bogaty,
 Gdy serce swobodne,
 Choć na plecach łaty.

Dalej idzie prześliczny, łzami kreślony opis wędrowki Katarzyny w nieznannej okolicy, wśród ludzi obojętnych, w zawieruchę zimową. Czasami poeta, zwyczajem lirników ukraińskich, przerywa ciąg opowiadania humorystyczną uwagą, np.

Bodajże was, brewki czarne,
 Na świecie nie było!
 Ot, widzicie, jakie licho
 Przez was się zrobiło...

Czasami znowu rozgwarza się na dobre,

o sobie, zapominając o bohaterce powieści. Ponieważ w studium obecnem staramy się przede wszystkim odgadnąć ducha zakłętego w piosnkę Kobzarza: ustępy więc w których uczucia i przekonania poety dają się złowić na gorącym uczynku, ważniejsze są dla nas od innych. Powodowani tą myślą, nie możemy się wstrzymać od kilku przytoczeń.

Pozwalając zgadywać czytelnikom swoim, co oczekuje biedną wędrownicę, autor dodaje:

A tymczasem spoczne sobie...

Chwilkę poczekajmy,

I o drogę aż za Moskwę

Dobrze rozpytajmy.

O, daleko, bracia moi!

Znam i ja tę drogę!

Dotąd jeszcze wspomnieć o niej

Bez strachu nie mogę.

Wymierzyłem też ją kiedyś —

Niech ją licho mierzy!

Opowiedziałbym wam o niej,

Lecz któż mi uwierzy!

„Łże,“ powiedzą, „taki-siaki!

(Zwyczajnie, za oczy),

Ot tak tylko gębę psuje

I ludzi moroczy.“ *)

*) Proszę o łaskę dla prowincjonalizmów polsko-ukraińskich.

Prawda wasza, prawda, ludzie!

Po co wam to wiedzieć,
Co rzewnemi chyba łzami
Da się wypowiedzieć!
I na co wam licho czyjeś?
Nad własnem stękajcie!...
Cur-że jemu!.. A tymczasem
Krzesiwo mi dajcie
I tytuniu, żeby w dymie
Nie tak się tęskniło.
Na co licho przypominać?
Żeby się przyśniło?!..
Niech go wszysey djabli biorą!...

Tymczasem Katarzyna idzie, przymierając,
o gorzkim zebranym chlebie. Ciężko oń pro-
sić!... ależ dziecina?... Bywało i tak, że z sy-
nem pod płotem zanocowała... Ot, na co się
zdały oczęta czarne! Pilnujcież się, czarno-
brewki, ażeby się wam nie zdarzyło coś po-
dobnego!... A wtenczas

Nie pytajcie się, dziewczęta,

Za co ludzie karzą:

Bo gdy Pan Bóg dotknie kogo

I oni go rażą...

Ludzie gną się, jak ta trzcina,

Kędy wiatr powieje.

Że sierocie słońce świeci

(Świeci, lecz nie grzeje) —

Słońce chciałiby zasłonić,

Державна Публічна
БІБЛІОТЕКА УРСР
ІНВ. 1107024

БІБЛІОТЕКА
Академії Наук
УРСР

Żeby nie świeciło,
 By czasami niebożatku
 Łez nie osuszyło.
 I za cóż to, Boże miły!
 Czemu świat ją nudzi?
 Co zrobiła ona ludziom
 I czego chcą ludzie?
 By płakała!... Serce moje!
 Nie płacz, Katarzyno,
 O, przed ludźmi nigdy nie płacz!
 Cierp i cierp, dziewczyno!
 By zaś liczko nie zmarniało
 Z czarniutkimi brwiami,—
 Więc do świtu, w lesie ciemnym
 Umywaj się łzami.
 Umyjesz się — nie zobaczą,
 Bole nie ośmieją;
 A serduszko spocznie trochę,
 Póki łzy się leją.

Ileż tu miłosierdzia chrześcijańskiego dla ludzi! ile niewiary i boleści zarazem!

Wlecze się Katarzyna w mróz i zawieję, — na nóżkach łapcie łyczane, na plecach świecina jedna. Wtem patrzy — coś majaczeje... żołnierze!... Zerwała się, poleciała. — „Czy nie ma pomiędzy wami Iwana mojego?“ A ci: „*My nie znamem!*“ I zwyczajnie, jak to umieją żołnierze, kpią: „*Aj da baba! aj da naszi! kawo nie nadujut!*“ Spojrzała Katarzyna. „I wy ludzie,

jak widzę! Nie płacz, synu! dalej pójdziemy... A może i napotkam; niech tylko ciebie oddam, gołąbku mój drogi, a sama zginę“.

Nareszcie, po niezliczonych cierpieniach, los czy Opatrzność pozwala jej spotkać się z kochankiem. Strojny i piękny jechał na czele konnego oddziału. Z rozdzierającym krzykiem rzuca mu się nieboga do nóg, w kilku wyrazach przypomina chwile ubiegłe; lecz zamiast powitania oczekiwanego, jak piorun, uderza ją w serce obelga: „*Dura, atwiazisia! Waźmitie procz bezumnuju!*“ Nadaremnie pokazuje mu syna. — „*Waźmitie procz! cztóż wy stali?...*“ Po chwili żołnierze znikli, na drodze została dziecina maleńka, a matka ukryła się — pod lodem stawu niedalekiego.

W kilka lat potem jechali do Kijowa państwo bogaci. Przy drodze stał kobzarz ociepniały, a obok niego, wyśpiewując, tuliło się małe pachole. Na chwilę zatrzymał się powóz, rączka niewieścia skinęła na odartego chłopczynę; na ziemię spadł groszak miedziany. Pan spojrział... odwrócił się... poznał po oczach i brwiętach czarniutkich. I znowu potoczył się powóz błyszczący, a Iwasia kurzawa okryła...

Czy może być co zwyczajniejszego od tej powieści kmiecej? Uczucia i wypadki nie przekraczają poziomych warunków bytu gminnego; rzeczywistość nie wyrywa się ze sfery pospoli-

tej, codziennej; w przeciągu opowiadania całego zostajemy na ziemi. Poeta wziął z życia ludowego łąkę jedną; lecz potęgą miłości swojej oświecił ją tak cudownie, że drgnęła wszystkimi promieniami ducha ludzkiego. I włościanka uboga stała się bohaterką, pokrytka — męczennicą, uwodziciel — zbrodniarzem. Ileż to boleści podobnych woła o światłoienne, o łąkę współczucia, o wzgardę i sąd na krzywdę i niesprawiedliwość! W *Katarzynie* występuje Szweczenko w obronie prawa bożego. Przedmiot dało mu życie, formę — myśl artystyczna, natchnienie — dusza chrześcijańskiego kmiotka.

Powieść p. t. *Najemnica* (Najmyczka) jest siostrą rodzoną poprzedzającej, lecz z pomysłu stokroć szczytniejsza. Okaże się to z treści.

Kobieta młoda podrzuca bezdzielnemu małżeństwu dziecinę swoją. Uszczęśliwieni staruszkowie dziękują Opatrzności za wyświadczoną im łaskę, i ochrzciwszy małego Marka, hodują go z namiętnem przywiązaniem serc rodzicielstwa spragnionych. Po roku, do pary sędziwej przychodzi młoda i piękna kobieta, i z pokorą prosi o służbę, zgadzając się z góry na wszystkie warunki. Porozumienie się nastąpiło z łatwością. Młodyca szczęśliwa i rada, jak gdyby poślubiła pana lub wieś kupiła. Pełno jej wszędzie — i w chacie i na podwórzu, i zmrokiem i o zaraniu. A nad Markiem aż się rozplywa —

co dzień mu główkę umywa i w koszulinę białutką stroi, i pieści go, i bawi, i wózeczki mu robi, a w święto z rąk nie wypuszcza. Dziwią się staruszkowie i Bogu dziękują, a nikt nie słyszy, jak najemnica dołę swoją przeklina; nikt oprócz Marka nie widzi, jak nieszczęśliwa umywa go łzami rzewnymi.

Mijają lata. Staruszek pochował żonę i sam ledwie nie umarł z żalu; lecz jakoś zasnęło лихо — i znowu łaska boża zawitała do chaty dziadowskiej. I oto Marek już czumakuje. Nadeszła jesień — trzeba swatać. Upatrzone dziewczynę, jak różę, choć dla hetmana... Zasmucił się dziad stary: „Nie doczekała się Naścia wesela... ktoż mu zastąpi matkę?...“ A najemnica u progu aż się zachwiała — i długo jak obłąkana szeptała: „Matka... matka... matka...“

Zagrzmiało weselisko. Wszędzie stuk i harmider. Starowina jak opętany wywija z młodycami tropaka; wszyscy hulają, piją. A gdzież piastunka? poszła do Kijowa, do świętych pieczarskich. Nadaremnie upraszał ją stary, a Marek aż płakał, ażeby mu była matką; oparła się Hanna, nie chciała, — pobłogosławiła go tylko sercem gorącym, zapłakała i wyszła za wrota.

W Kijowie zarobiła biedaczka trochę pieniędzy, kupiła dla Marka czapeczkę świętą w pieczarach, dla młodej Kachny pierścionecek ś. Barbary — i stęskniona wróciła do swoich.

Ach, jakże ją witano, jak częstowano, jak rozpytywano o Kijów! Sama Katarzyna zasłała jej łóżko w świetlicy. „I za co mię oni kochają?“ myślała Hanna „może odgadli? — nie, nie odgadli... a tak sobie, z serca dobrego“.

Cztery razy rok w rok powtarzała pątnica pielgrzymkę swoją. Oto już wraca po raz czwarty. „A Marek w podróży?“ pyta się dziada. — „W podróży jeszcze“. — „A ja ledwie dowlokłam się do was. Nie chciało się umierać wśród obcych. Ciężko mi czegoś. Ach, gdybyż to Marek nadjechał!“ I wyjmowała z koszyka gościńce dla dzieci. Jarynie obrazek z folgi, Karpowi słowiczka i parę koników, Katarzynie pierścionek już czwarty, dziadowi trzy świeczki z wosku świętego. Markowi tylko i dla siebie nic nie przyniosła, bo pieniędzy nie wystarczyło, a zarobić sił już nie miała. „Ot jeszcze pół obwarzanka“ — i po kawałeczku obdzieliła wnuczeta.

Wprowadzono niebogę do chaty. Katarzyna umyła jej nogi. Rozniemogła się Hanna — ani je, ani pije, a co chwila pyta o Marka, i łzy co chwila spływają ze starych dogasających oczu. Ot, coraz gorzej Hannie. Już i spowiedź odbyła i przyjęła komunję świętą. Zgrzybiały Trochim chodzi jak przybity. Katarzyna oczu nie odrywa od chorej. A tymczasem puszczyki ponad komorą wróżą coś niedobrego — i coraz

ciszej bolejąca przemawia: „Katarzyno, doniu! czy jeszcze Marek nie przyjechał? Och, gdybym wiedziała, że się doczekam, że jeszcze raz go zobaczę, możebym i poczekała trochę!“

Ot i Marek powraca z czumakami, wracając śpiewa, nie śpieszy do gospody — woły popasa. Wiezie Marek Katarzynie sukna drogiego; ojcu pas szyty z czerwonego jedwabiu; najemnicy lamę złocistą na czepek i piękną chustkę czerwoną; dziatkom trzewiczki, fig i winogrodu; a wszystkim razem baryłkę wina carogrodzkiego i kawioru z nad Donu, — wszystkiego wiezie, a nie wie tego, co dzieje się w domu. Ot i przyjechał — sława Bogu! „Czy słyszysz, Katarzyno? przyjechał!... biegnij czempredziej! przyprowadź go tutaj!... Chwałaż ci Boże! za ledwim się doczekała!“ i cichuteńko, jak we śnie, zaczęła szeptać *Ojcze nasz*. — Wychodzi Marek — i staje u progu jak wryty... przestraszył się bardzo. A Hanna szepcze: „Chwała... chwała Bogu! Chodź no tutaj, nie lękaj się... Wyjdź, Katarzyno: chciałabym mu powiedzieć to, owo“. Pochylił się Marek u węzłowa cierpiącej.

„Marku! spojrz na mnie... czy widzisz, jak zmarniałam? Ja nie Hanna, ja...“ i zamilkła. Rozplakał się Marek. I znowu umierająca otwiera oczy, i mocno wpatruje się w Marka — aż łzy się jej potoczyły po twarzy. „Daruj mi, synu!“

Wiek cały pokutowałam o cudzym chlebie. Ja... ja matka twoja". Padł Marek, aż ziemia zadrzała. Ocucił się... do matki — lecz matka już spała!

Opowiadanie to, skreślone z biblijną rzetelnością i prostotą, przewyższa wszystkie inne utwory Szewczenki pod względem myśli niepokalanie chrześcijańskiej. Duch kobzarza oderwał się na chwilę od rozdzierających wrażeń społecznych, i skrzydłami omytemi z rozpacz i nienawiści podniósł się do ideału cichej, pokutującej boleści ofiarnej. Nigdy już lutnia poety nie okaże się tak czystą od wszelkiej zmazy.

Gmin wiejski nie ma historii. „Nieruchawy, cichy i bierny, leniwie się ciągnie na drodze postępu; wejrzenie jego wierne przeszłości; trud mozolny, jaki podejmuje, zawsze ten sam. A jeśli niekiedy zrywa się ze swej na biedę nieczułości, jego wzruszenie jego wybuch może świat wstrząsnąć, zachwycić wzrok dziejarza, ale to chwilowo, bo wnet schodzi z widowni tonąc w ciszę nieprzemiennej jednostajności". Powiedział to Nestor dziejopisarzy naszych w dziele poświęconem już nie politycznej, a ludowo-społecznej historii narodu. Lecz obok uczuć i myśli wynurzających się na widownię dziejową, istnieją tysiące innych, zamkniętych w sferze rodzinnej lub jednostkowej, w grani-

each wypadków codziennych, a jednakże napiętnowanych walką zrywającego się do szczęścia ducha. Społeczność pędzi bez przerwy ku przeznaczeniom swoim, i jak potworne bóstwo indyjskie druzgocze miliony głów w tryumfalnym pochodzie. Nie dojrzy ich dziejarz oczyma przykutemi do boskiego rydwanu, — dojrzy poeta, wsłuchujący się wszędzie w uderzenia serc bolejących. A skoro owiana miłością pieśń jego rozlegnie się po nad cierpiącym tłumem, kto wie, czy nie wyższą, czy nie istotniej dziejową jest myśl jej, aniżeli idea zahartowanego w ogniu i we krwi rylca historycznego! Szewczenko właśnie jest jednym z owych poetów, dla których westchnienie pojedynczego serca waży o wiele więcej niż najszczytniejsza abstrakcyjna idea. Pieśń jego jest przedewszystkiem *ludzką*, bujającą w krainie uczuć indywidualnych (choć nie wyłącznie własnych), lecz gdy poeta je bierze ze sfery najzwyczajniejszej, a bynajmniej nie z wyjątkowej, pieśń przeto owa nabiera doniosłości wszechludzkiej, podnosząc się nieraz do stanowiska lirycznej historii gminu.

Dla przykładu weźmy jedną z późniejszych piosnek Szewczenki. Możemy ją uważać za typ utworów, o których mówiliśmy dopiero. Zamiast rozbioru przytaczamy tu ją w całości.

P U S T K A.

Rankiem, rano, garstka chłopców
 Ze wsi wychodziła;
 W ślad za nimi, ręce łamiąc,
 Dziewczyna pędziła.
 Powlokła się matka siwa,
 Od miłego ją odrywa, —
 Odrywała, utuluła,
 Aż ją w ziemię zakopała —
 I z torbami w świat ruszyła.

Wioska stoi — nie urosła,
 Mało się zmieniła;
 Pustka tylko w końcu sioła
 Na bok się schyliła.
 Po przed pustką, tam, o kuli
 Żołnierz biedny dybie,
 I zagląda do ogródka,
 I przylgnął ku szybie...
 Patrzy, patrzy — ach nie wyjdzie
 Czarnobrewka z chatki,
 Nie zaprosi na wieczerzę
 Głos pocziwej matki!...
 A on niegdyś był proszony,
 Ręczniki już tkano,
 I jedwabiem chustkę ślubną
 Pięknie wyszywano.
 Roił prześnić wiek w miłości,
 Uczyć dziatki stapać —

A tu przyszło, biednyż ty mój,
We łzach się wykapać!...

Siedzi żołnierz w zmrok przed chatą
I śmierci pożąda —
A przez okno, nakształt baby,
Sowa nań spogląda.

Jestże co piękniejszego nad ten obrazek
tragiczny?

Przekłady psalmów, jakie znajdujemy w *Kobzarzu*, mistrzowskie co do formy, rażą poniekąd wyborem zrobionym przez tłumacza. Psalmista wyśpiewał to tylko, co przypadało do usposobienia Tarasa. Lecz mniejsza o to, przejdźmy do pieśni historycznych Kobzarza.

W wierszu do Osnowjanenki*) poeta wzywa

*) Właściwe nazwisko Osnowjanenki — Kwitka. Najznakomitszy to powieściopisarz ukraiński. Kulisz odzywa się o nim w następujący sposób: „Pamięć Kwitki pozostanie na wieki błogosławioną pomiędzy nami. On samorzutnie zrozumiał sercem, co to za dziwo — wieśniacy nasi. Dostrzegłszy i przejąwszy poezję zwyczajnej mowy gminnej. Osnowjanenko to samo zrobił dla prozy, co dla wiersza ukraińskiego Szewczenko, uzbrojony pieśnią ludową. We dwóch zaprawili oni literaturę naszą do wiekuistej potęgi i wykreślili jej drogę daleką i prostą. Szkoda, nieodżałowana szkoda, że Kwitka tak rano świat pożegnał, a jeszcze raniej jedyne swe dzieło chwalebne. Szewczenko został po nim jednowładnym ojcem wśród niewielkiego grona pisarzy rodzimych. Nie ma dla nas zakonu nad słowo jego...”

wieszczą bratniego ażeby zaśpiewał mu o ziemi rodzinnej, o bujnej Ukrainie. Godzien jest uwagi ustęp o przeszłości kozackiej, zamknięty błyskawicznym poglądem na dzień dzisiejszy:

Wrą porohy; księżyc wschodzi,

Jak i dawniej wschodził...

Nie ma Siczy, zginął i ten,

Kto wszystkim przewodził.

Nie ma Siczy; oczerety

Dniepr stary pytają:

„Gdzież to chłopcy nasi teraz,

Gdzie oni hulają?”

Czajka smutnie pokrzykuje,

Niby dziątek płacze;

Słońce grzeje, wichher wieje

Na stepie kozaczym.

A na stepie wskrós mogiły

Stoją, wyczekują.

Pytają się u bujnego:

Gdzie nasi panują?

Gdzie panują, bankietują?

Gdzie się zabawili?

Wracajcie się! patrzajcie się —

Żyto się tam chyli,

Gdzie pasły się konie wasze,

Gdzie trawa szumiała,

Gdzie krew lacka i tatarska

Morzem czerwieniała...

Wracajcie się!“ ..

Sława nie poleże,
 Nie zaginie, a rozpowie
 Co było na świecie,
 Czyja prawda, krzywda czyja,
 I czyje my dzieci.
 Duma nasza i pieśń tęskna
 Nie umrą, nie zginą...
 Ot gdzie, bracia, sława nasza,
 Sława Ukrainy!
 Ze złotem się nie zna ona,
 Ni z przewrotną mową!
 Ale głośna i prawdziwa,
 Jak przedwieczne słowo.
 Czy tak ojeze atamanie?
 Czy prawdę ja śpiewam?...

— Nie prawdę, nie prawdę! — odpowiadamy w imię onego słowa bożego, które poeta upatruje w okrzykach szału pijanego, lub w ryku roznamiętnionych nienawiścią i zemstą tłumów. Powtórzymy jeszcze ten protest po rozpatrzeniu reszty utworów. Sumienie i dzieje będą podstawą naszą.

Następujące trzy dumy historyczne cechuje dzikość drużynna z nagłymi przeskokami od zaciętej rozpaczy do rozhukanej swawoli. Najniewinniejszą w tym względzie jest pierwsza p. n. *Iwan Podkowa*. Na tle minionej swobody ukazuje się kobzarzowi postać atamana krwa-

wego z lulką czekającą pożaru i z krzykiem: na *Carogród!* Duma ta zdaje się być wyrwaną z obszerniejszego utworu, zatrzymuje się bowiem na wstępie do rzeczy.

Posępnie malowniczą jest дума p. t. *Hamalija*. Płomieniste obrazy rabunku i rzezi łagodzą w niej ustępy liryczne nieporównanej piękności. Śpiew rozpoczyna się narzekaniem jeńców kozackich więzionych w Skutarze. Bosfor, poruszony skargami Zaporozców, jęknął szeroko, i wstrząsłszy jak buhaj skórę olbrzymią, odesłał płacz i brzęk kajdan przez morze i limany do Dniepru starego. Zaszamotał się dziad wściekły i ryknął, aż piana bryznęła mu z pod wąsów. Obudziły się Ług i Chortyca — i w mgnieniu oka fale okryły się bajdakami i śpiewka huknęła kozacka:

„Hej, u Turka, z tamtej strony,

Chata na pomoście.

Haj, haj! morze, graj,

Rycz, wyj, skały rwij!

Pojedziemy w gości...”

Tymczasem Byzancium i Skutara drzemią w haremach; Bosfor wre jak szalony; to jęczy, to wyje, usiłując zbudzić kochankę swoją, lecz powstrzymuje go pogróżka morza siniego (zawzięcież-bo kochało Słowian czubatych). Spoczywają więc Turcy, spoczywa i sułtan ladaco.

W skutarskiem więzieniu tylko nie śpią Kozacy serdeczni, błagając Boga Ukrainy, by zginać nie dopuścił w niewoli, bo wstyd im będzie się podnieść z trumny nieswojej i stanąć na sądzie strasznym z zakutemi w kajdany rękami. W tem po za murem huknęło: „Rznij, bij! morduj niewiarę bisurmana!“ Sypnęło się Kozactwo, potoczyli się Janczarowie, sam Hamalija rozbija kajdany, zrywają się sokoleta na okrzyk znajomy,— lecz ciemno jeszcze, a przecież to nie złodzieje zajadają słoninę ukradkiem. „Zaświećmy!“ i aż do chmury zapłonęła Skutara z lasem okrętów. Obudziło się Byzancium zaspane, wytrzeszcza oczy, zębami zgrzyta; a tymczasem Kozacy jak czarci zwijają się wśród ognia, rujnują mury, srebrem i złotem napęniają bajdaki. Skończyła się robota, zeszli się chłopcy, i lulki zakurzywszy w pożarze, pociągnęli, śpiewając, do domu.

W powyższym utworze okropność przedmiotu uszlachetniona jest pobudką wyzwolenia braci, złagodzona liryzmem i cudownemi ustępami opisowemi. Cechy te nikną do szczytu w dumie p. n. *Noc Tarasowa*. Zdaje się, że pieśń ta wybuchnęła nie z piersi człowieka, a z kruczej gardzieli. Zapamiętała nienawiść plemienna do tego stopnia opętała poetę, że z rozpamiętywanych wydarzeń wyśpiewał tylko złowrogie krakanie ptastwa, co zlatywało się

pożerać trupy szlacheckie. Po wygłoszeniu tej kanibalskiej epopei kobzarz wyrusza do szynku, gdzie spodziewa się zastać żonę i do woli nauragać się nieprzyjaciołom swoim.

Hajdamacy zamykają poczet drukowanych utworów Szewczenki. Pobieżne opowiedzenie treści woleliśmy zastąpić przekładem całego poematu. Ułatwiamy przez to czytelnikowi zapoznanie się ze wszystkimi wadami i zaletami ukraińskiego lirnika. Nie możemy się jednak powstrzymać od poprzedniego skruszenia z nim włóczni w sprawie dziejowego i chrześcijańskiego sumienia.

Wyobraźnia poety zatrzymała się nad Koliszczyzną, — i nie ma w tem nic dziwnego: poezja bowiem rozmiłowuje się w jękach tysięcy i w rumowiskach skrwawionych. Nie pierwszy Taras upoił się hajdamackimi dymami; natchnęły one przed laty jednego z najznakomitszych pieśniarzy polskich. Lecz Szewczenko nie poprzestał na wyborze przedmiotu, a zamierzył rehabilitację czynu, co w oczach historii pozostanie na zawsze najohydniejszą zbrodnią. Dla dopięcia założonego celu wypadało poecie zajrzeć stosunek ówczesny stron obu, uogólnić doniosłość miejscowych wybuchów, i w zasadzie poruszenia zdradzającego dezorganizację i moralny upadek plemienia, postawić jakąś myśl organiczną i szlachetniejszą. Gromadzi

więc kobzarz to wszystko, co dojmowało Ukrainę od czasów Zygmunta III. *), przenosi okropności gwałtów wojennych w okres długoletniego pokoju, spotwarza najohydniej Konfederację Barską **), a oczerniwszy w ten sposób obóz przeciwny, wywiesza po nad swoim chorągiew niepodległości wyznania i kraju ***). Żyjąca tradycja i świadectwa współczesnych dostatecznie zbijają urojenia poety. Jedynie niewiadomość, do której sam Szewczenko przyznaje się w przedmowie, wytłómaczyć je zdoła. Zdajmy się zresztą na rozwój nadany przez autora akcji poematu, a przekonamy się po raz jeszcze, że historii improwizować nie można i że pamiętna katastrofa humańska była w najlepszym razie wybuchem zemsty szalonej i oburzającym, na wielką skalę urządzonym rozbojem.

Cieęższym jeszcze jest drugi zarzut, jaki nam leży na sercu. Wieszcz ludu powinien być chrześcijaninem. Ozłacając poezją uczucia i sprawy gminu, wtenczas tylko dorówna powołaniu swojemu, gdy wyższy nad błędy i uniesienia ciżby, postawi je wobec ideału, w obliczu prawdy przedwiecznej, kierującej losami

*) Porównaj ustęp: *Święto w Czehrynie*.

***) Porównaj ustępy: *Introdukcja, Konfederacji i Tytar*.

****) Por. koniec ustępu: *Trzeci kur*.

indywiduów i narodów. Dusza piewcy gminnego jest mistrzynią swojego ludu. I płacz jej i wesele powinny podnosić i uszlachetniać braci. Pieśń rozbestwiona żądzą, zatruta nienawiścią i zemstą, ziejąca krwią i płomieniem, może być wpływową, nie może być budującą i zacną. Czy pomyślał też o tem autor *Hajdamaków*? Trudno go usprawiedliwić w tym względzie. W całym poemacie, od początku do końca, kilka zaledwie ustępów jaśnieje myślą pocziwszą *). Wszędzie niemal uderza nas solidarność kobzarza z bohaterami dum jego, wszędzie opatrność historyczna rozbija się o fatalizm bezmyślny, wszędzie ideał obywatelsko-chrześcijańskiej swobody poniża się do wymiarów bezwzględnej równości i rozpasanej swawoli.

Kulisz powiedział: „Ukraińska literatura jest rzeczą nielada: jest to nowe słowo pomiędzy narodami, zjawiające się po to, ażeby jakoś inaczej, nie po dawnemu skierować umysł ludzki. Jakżeby to być mogło, ażeby słowo to przeszło od wschodu do zachodu swojego, jak słońce po niebie? Żywa to siła — słowo, nielada więc rzeczy pozostają mu do wykonania!“ Nic przeciw temu nie mamy. Zgadzaemy się i na to, że „literatura ukraińska nie oderwała

*) Porównaj: Przedmowę, a także ustępy Hupałowszczyzna i Gonta w Humaniu.

się od ludu prostego“, że „umie ona przemawiać o gminnym życiu po sielsku, szanując w wieśniaku człowieka, a tak, że i pańskie serce zamiera smutkiem szlachetnym lub rośnie od dumek błogich“, że „umie pogwarzyć i o losie państw i narodów nieobcym pospółstwu sposobem.“ Lecz natenczas dopiero uznamy jej powołanie za święte i wielkie, skoro na prawdę „donośnym swym głosem zwoływać zacznie synów Ukrainy ku jednemu wielkiemu dziełu miłości bliźniego“.

A teraz kilka słów o załączonym przekładzie.

Rytmiczność wiersza Szewczenkowskiego płynie w spadkach nadzwyczaj nierregularnych. Wprawdzie rozmiar arytmetyczny dochowuje się zawsze, lecz następstwo zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych stosuje się wyłącznie do nastroju uczuciowego, przypominając gęźbę lirników jarmarkowych po ukraińskich miasteczkach. Co się tyczy rymu, na każde cztery wiersze dwa tylko odpowiadają sobie brzmieniem końcowym. Gdybyśmy przeleli *Hajdamaków* w kształty właściwe poezji polskiej, cała oryginalność zewnętrzna poety zostałaby zatarta. Jedynym sposobem wybrnięcia z trudności było najsumienniejsze naśladowanie form

oryginału ze wszystkimi ich modulacjami uczuciowymi.

Niezależnie od formy wiersza, tłumacz stosować musiał swój przekład do zwrotów wyłącznie właściwych Ukraińcom. Idyotyzmy potocznej mowy miejscowej były dlań materiałem w tej mierze. Szafowało się też czasem i prowincjonalizmami, lecz bardzo oględnie. Przydały się one dla wierniejszego oddania cech pierwowzoru. W tej samej myśli wprowadzone zostały w przekład wyrazy trywjalne oryginału.

Jeszcze jedna uwaga. Sam zamiar ogłoszenia *Hajdamaków* wywołał tu i ówdzie krzyki namiętne. Nie odpowiadam na nie. Gdzieindziej wskazanie narodowi czegoś, co z życiem jego ma jakąkolwiek styczność, zasługuje na podziękowanie życzliwe. Nie odmówią mi go rozumni, — o innych nie dbam.

LEONARD SOWIŃSKI.

HAJDAMACY.

PRZEDMOWA

DO PIERWSZEGO WYDANIA.

Przedmowa — pomowa, obeszłoby się i bez niej! Ale widzicie, ot co: we wszystkim, com widział drukowanego — a czytałem tego bardzo niewiele — wszędzie jest przedmowa, a u mnie nie ma. Jeżelibym ja nie drukował *Hajdamaków* moich, to i przedmowa byłaby niepotrzebną; ale już kiedy wyprawiać pomiędzy ludzi, to przecię z czemś wypadła, ażeby nie drwili z obszarpańca, ażeby nie mówili: patrzajcie, jaki! Alboż to ojcowie i dziadowie rozumu nie mieli, że nie wydawali na świat gramatyki nawet bez przedmowy?... Prawda! dalibóg, prawda! Wybaczajcie — trzeba przedmowy; ale jak to ją skomponować? żeby to wiece nie było ani krzywdy, ani też prawdy, a tak jak piszą się wszystkie przedmowy... Choć zabij — nie potrafię. Wypadałoby chwalić — wstyd jakoś, a łajać się nie chce. Zaczniemyż od początku. Aż miło popatrzeć na starego Kobzarza, jak siedzi sobie z chłopczyną — ślepy, i miło po-

słuchać kiedy zaśpiewa dumę o tem, co działo się dawnemi czasy i jak to Lachy bili się z Kozakami. A jednakże... jednakże pomyślisz sobie: chwała Bogu, że minęło to licho! bo kiedy wpomnisz, żeśmy synowie jednej matki, że wszyscyśmy Słowianie — to aż serce zaboli, a rozpowiadać trzeba: — niech wiedzą synowie i wnucy, że i ojcowie ich błędzili czasami, niech bratają się znowu z wrogami swoimi, niech od morza do morza zamilkną swary w ziemi słowiańskiej. — O tem, co działo się na Ukrainie w 1768 r., rozpowiadam tak jak słyszałem od starych ludzi; drukowanego i krytykowanego nic nie czytałem, a zdaje się, że i nic nie ma. Hałajda jest nawpół zmyślony, a śmierć Olszanieckiego tytara*) prawdziwa, bo jeszcze są ludzie, co go pamiętają**) Żeleźniak i Gonta, atamani tej krwawej sprawy, może i nie są u mnie takimi, jakimi byli w rzeczywistości — za to nie ręczę. Dziad mój, daj mu Panie Boże zdrowie, skoro bywało opowiada cokolwiek takiego, czego sam nie widział, a o czem zasłyszał tylko, to najprzód powie: kiedy łgą starzy, to i ja z nimi.

*) Tytarami nazywają na Ukrainie kluczników cerkiewnych.

**) Poemat *Hajdamacy*, pisał Autor przed r. 1846.

H A J D A M A C Y .

Świat stoi, a wszystko i mija i ginie,
Lecz o tem skąd idzie i kędy przepada —
I dureń i mądry nie wiedzieć co gada...
Ten żyje, ów kona... Owo się rozwinie,
A tamto zwiędnieje, na wieki zwiędnieje —
I liście pożółkłe gdzieś wicher rozwieje.
A świat taki będzie, taki sam wschód słońca,
I gwiazdy tak samo popłyną bez końca,
I ty, jak i zwykle, o mój białolicy!
Po niobios błękitach w noc jasną przelecisz,
Popatrzysz się w czyste zwierciadło krynicy
I w morze bez granic — i znowu zaświecisz,
Jak nad Babilonu wiszącym ogrodem,
Nad starą mogiłą i biednym jej rodem.
O wieczny mój! z tobą, sam nie wiem dla czego,
Jak z bratem czy siostrą rozmawiam z ochotą,
I dumkę ci śpiewam z natchnienia twojego...
Ach, radźże mi dzisiaj z tą krwawą tęsknotą!
Nie jestem samotny, nie jestem sierotą...
Mam dziatki — a nie wiem co robić mam z niemi!
Grzech ukryć je w sobie — te duchy żyjące,

Bo może to braci pocieszy na ziemi,
 Gdy ujrzą te słowa i łzy te palące,
 Któremi pieśń moja płakała nad niemi...
 O, nie! nie ukryję — wszak to duch żyjący!
 Jak błękit niebieski bez granic widnieje,
 Tak duch bez początku i śmierci istnieje...
 Lecz gdzież to on będzie?... dźwięk przemijający!...
 Ach! dajcież przynajmniej choć pamięć mi swoją,
 Bo ciężką jest piersi bezsławna mogiła...
 Kochała was ona, o kwiaty wy moje!
 I dołączę tę waszą opiewać lubiła...
 Tymczasem do świtu zaśnijcie, me dzieci,

~~~~~

Hajże, zuchy, Hajdamacy!  
 Świat wielki do woli,  
 Lećcie chłopcy, pohulajcie,  
 Poszukajcie doli.  
 Syny moje niedorosłe,  
 Nierozumne dzieci,  
 Kto was szczerze, sierot biednych,  
 Przygarnie na świecie?...  
 Syny moje! orły moje!  
 Ej, na Ukrainę!  
 Choć i licho tam się zdarzy,  
 Toć pośród rodziny.  
 Tam znajdziecie dusze szczerze,  
 Zginać wam nie dadzą;  
 A tu... a tu... ciężko dziatki!  
 Kiedy w dom wprowadzą,



Powitają was ze śmiechem,  
 Ten już zwyczaj mają —  
 Wszyscy wielcy, drukowani,  
 Słońce nawet łają...  
 „Nie z tej strony — mówią — wschodzi,  
 „I nie dobrze świeci,  
 „Tak by — mówią — należało...“  
 Co tu robić, dzieci!  
 Trzeba słuchać, któż wie? może  
 Nie tak słońce wschodzi —  
 Toć piśmienni wyczytali...  
 Rozum dziwy płodzi!  
 A cóż na was rzekną oni?  
 O, znam waszą sławę!  
 „Niech, powiedzą, spoczywają  
 Póki ojciec wstanie  
 I rozpowie po naszymu  
 O tym tam hetmanie!  
 Co tam kiep ten wygaduje  
 Zmarłemi słowami —  
 I jakiegoś tam Jaremę  
 Prowadzi przed nami,  
 Odzianego w świtę szarą  
 I w łapcie łyczane...  
 Ej, napróżno widać w szkole  
 Łatano ci boki!  
 Po Kozactwie, po Hetmaństwie  
 Mogiły wysokie,  
 Nie się więcej nie zostało,



I te — rozkopane.  
 Próżna praca, panie bracie!  
 Jeśli chcesz mieć grosze  
 A w dodatku sławę próżną,  
 Śpiewaj nam *Matroszę*,  
 Lub *Nataszę, radost' naszą,*  
*Suktàn, parkèt, szpory* \*) —  
 Ot gdzie sława!... a on śpiewa  
*Hraje synie more,* —  
 I sam płacze, za nim szłocha  
 Siermiężna gromada...“  
 Prawda, prawda, mędrce moi!  
 Dzięki — i to rada...  
 Kozuch ciepły, szkoda tylko,  
 Że nie na mnie szyty,  
 A rozumne słowo wasze  
 Łgarstwami podbite.  
 Wybaczajcie — dla słów takich  
 Uszu nie ma u mnie.  
 Nie zaproszę was do siebie!  
 Wy bardzo rozumni,  
 A ja dureń; wolę sobie  
 W kącie mojej chatki  
 Sam zaśpiewać i zapłakać,  
 Jak dziecię bez matki.  
 Oj, zaśpiewam... — igra morze,

---

\*) Poeta wyśmiewa zarzucony obecnie w pieśniarstwie rosyjskiem zwyczaj opiewania miłostek, kit huzarskich, posadzkowych popisów, brzęku ostróg itp.



Wichry powiewają,  
 Step czernieje i mogiły  
 Z wiatrem rozmawiają.  
 Oj, zaśpiewam... — rozwarły się  
 Mogiły wysokie,  
 Zaporozże aż po morze  
 Kryje step szeroki,  
 Atamani na bachmatach  
 Po przed buńczukami  
 Przelatują... a porohy  
 Między sitowiami  
 Ryczą, jęczą — gniewają się,  
 Nocą coś straszniego;  
 Przysłucham się, rozżalę się,  
 Zapytam którego:  
 Czemu, starzy, smutni tacy?  
 — „Synu! zła godzina...  
 „Dniepr się na nas gniewa czegoś,  
 „Płacze Ukraina!...“  
 I ja płaczę... A tymczasem  
 Świetnemi pocztami  
 Występują atamani,  
 Setnicy z popami  
 I hetmani... każdy w złocie,  
 Chatki mej nie minie...  
 Weszli, kupią się koło mnie,  
 I o Ukrainie  
 Rozmawiają, wspominają:  
 Jak sicz budowali,



Jak Kozacy na bajdakach  
 Porohy mijali,  
 Jak po morzu buszowali,  
 Grzali się w Skutarze —  
 I jak lulki zapaliwszy  
 W Polsce na pożarze,  
 Znów witali Ukrainę,  
 Jak bankietowali...  
 „Rznij kobzarzu, lej szynkarzu!“  
 Kozacy hukali!  
 Dziad nalewa, nie poziewa,  
 Nie odpocznie, rwie się,  
 Kobzarz uciał, a Kozacy —  
 Aż Chortyca\*) gnie się...  
 Metelice i hopaki  
 Hurtem odcinają,  
 Kufle chodzą i przechodzą,  
 Tak i wysychają.  
 Hulaj panie, nie w żupanie,  
 Wichrze pośród pola!  
 Graj kobzarzu, lej szynkarzu,  
 Póki wstanie dola,  
 W bok się wzięwszy, na przysiadki  
 Parobcy z dziadami:  
 „Ot tak chłopcy, dobrze dziatki!  
 „Będziecie panami!“

---

\*) Chortyca — wyspa na Dnieprze, inaczej, według Pastoriusa, Wiśniowcem zwana.



Atamani w pośród uczty —

Niby jaka Rada —

Chodząc sobie, rozmawiają...

Wielmożna gromada

Nie wytrzyma — i tupnęła

Staremi nogami...

A ja patrzę, wpatruję się,

I śmieję się łzami.

Ach, śmieję się, patrzę, zalewam się łzami, —

Nie jestem sam jeden, jest z kim żyć na świecie;

Wśród domku mojego, jak w stepie gdzieś

Kozacy hulają, gaj szumi drzewami, [przecię,

Mogła śni dumki osnute żałobą,

I morze gra sine, topola powiewa,

Cichuteńko dziewczę Hrycia sobie śpiewa,

Nie jestem sam jeden, — jest żyć z kim do grobu.

Ot, gdzie dobro moje, grosze

I sława pocziwa;

A za radę dziękuję wam,

Bo rada zradliwa.

Póki życia — poprzestane

Na martwym tem słowie,

By wylewać łzy i smutek...

Bywajcie mi zdrowi!

Czas mi w drogę już wyprawiać

Dziatki serca mego.

Niech ruszają! może znajdą

Kozaka starego,

Co powita syny swoje



Sędziwemi łzami —  
 Dość mi tego, raz więc jeszcze:  
 Pan ja nad panami!

~~~~~

Tak to siedząc w końcu stoła,
 Myślę po kolei:
 Kogo prosić, kto powiedzie?...
 Na dworze już dnieje,
 Zagasł księżyc, słońce świeci,
 Hajdamacy wstali.
 Pomodlili się, odziali, —
 Na około stali —
 I posepnie, jak sieroty,
 Milcząc spoglądali.
 „Pobłogosław’, mówią, ojczy —
 „Pokąd silne dzieci;
 „Pobłogosław’, szukać doli
 „Po szerokim świecie...“
 — Poczekajcie, świat nie chata,
 A wy — małe dzieci,
 Głupie jeszcze... Któż na czele
 W świat was poprowadzi?
 Gdzie watażka? kto obroni?
 Kto w biedzie poradzi?
 Jam was chował, wyhodował,
 Wzrosliście jak dęby...
 W świat idziecie, a tam każdy
 Na książkach zjadł zęby.
 Wybaczajcie, żem nie uczył:

Bo i mnie choć bili,
Dobrze bili, lecz niewiele
Czego nauczyli!

.
.

Cóż wam rzekną? — chodźmy dzieci,
Biedna moja głowa!
Ach, jest u mnie ojciec szczery,
Chociaż nie rodzony,
Da on mi poradę dla was,
Bo sam doświadczony:
Wie jak ciężko żyć na świecie
Sierocie biednemu.

Nie pogardził on tem słowem,
Co śpiewała jemu
Matka niegdyś, spowijając
I nócąc dziecinie;

Nie pogardził on tem słowem
Co o Ukrainie

Lirnik ślepy tak żałośnie
Śpiewa gdzieś przy płocie!
On je kocha — on najprędzej
Poradzi sierocie.

Gdyby nie on mi dopomógł
O strasznej godzinie,
Jużbym dawno leżał w śniegu
Gdzieś w obcej krainie —

A ludzieby powiedzieli:
„Dobrze łajdaczynie!“

Przeszło licho, niech się nie śni,
 Chodźmyż więc do niego;
 A jeżeli w obcym kraju
 Wspomógł mnie biednego,
 Toć was także przyjmie szczerze
 Jak własną dziecinę;
 A od niego, po modlitwie
 Dalej w Ukrainę...
 Hej, dobry dzień tacie w chacie!
 U twojego progu,
 Pobłogosław' dziatki moje
 Przed daleką drogą.

INTRODUKCJA.

Była niegdyś szlachecczyzna,
 Wszystko butne pany,
 Wojowała Moskwę, Niemce,
 Orde i Sułtany...
 Ej, co było — to już nie jest...
 Wszystko w bożej mocy!
 Lach bywało nos zadziera,
 Hula w dzień i w nocy,
 I królami poniewiera...
 Nie mówię Stefanem:
 Bo ci obaj niezwyčajni
 Ze zwycięskim Janem, —
 A innymi. Nieboracy

Milczkiem panowali,
 Wrzały sejmy i sejmiki
 Sąsiedzi czekali,
 Spoglądając jak królowie
 Z Polski uciekają,
 I słuchając jak panowie
 Szalenie hukają:
 „Nie pozwalam! nie pozwalam!“
 Bracia repetują,
 A magnaty palą chaty,
 Szablice hartują.
 Długo, długo tak się działo,
 Aż na tron Piastowski
 Skoczył figlem po nad Lachy
 Zwawy Poniatowski.
 Zapanowawszy, myślał szlachtę
 Przydusić trochę... Nic z tego!
 Pragnął ich dobra po ojcowsku,
 A może jeszcze chciał czego.
 Jedyne słowo *nie pozwalam*
 Myślał że wydrzeć im zdoła,
 A potem... Polska wybuchnęła,
 Szlachta zawzięła się... woła:
 „Słowo honoru! próżna praca!
 „Pohaniec! moskiewski sługa!“
 Na okrzyk Pułaskiego, Paca,
 Szlachta odbiega od pługów,
 I -- razem sto konfederacji.
 Rozbiegły się kupy zbrojne

Po Polsce, Wołyniu,
 Po Multanach i po Litwie
 I po Ukrainie.
 Rozbiegli się, zapomnieli
 Swobodę ocalać,
 Zwąchali się z Żydziskami
 I dalej podpalać.
 Podpalali, mordowali,
 Cerkwi nie szczędzili...
 A tymczasem Hajdamacy
 Noże poświęcili *).

H A Ł A J D A.

„Jaremo! hersztu? Chamie, świniu!
 A idź, kobyłę z dworu weź,
 Patynki podaj gospodyni,
 Ta zamieć izbę, wody wniesź,
 Do lochu zajrzyj, jeść daj krowie,
 A narąb' drew i sieczki skraj!

*) Cały ten ustęp dowodzi nieobeznania się z historją ojczyzną. Wiadomo, że w pamiętnym okresie konfederacji barskiej ukazywały się gdzieś bandy rabusiów, które w razie potrzeby pożyczaly nazwiska u konfederatów celem ubarwienia grabieży zbójeckiej szlachetniejszym pozorem. Tradycja ludu mogła pomieszać istotę rzeczy z najkłamliwszem złudzeniem; poecie *piszącemu* omyłka podobna darowaną już być nie może.
 (Przyp. tłumacza).

A prędzej, chamie!... do Olszany
 Jejmości czegoś dzisiaj trza...“
 Jarema mruknał coś, znękany,
 Żydzisko wrzasło: „Cicho! sza!“
 I Kozak nic nie odpowiedział.
 Oj, tak to, tak, spadł Kozak nisko,
 Poniewierało go Żydzisko.
 Jarema گیا się, bo nie wiedział,
 Nie wiedział sierota, że skrzydła urosły,
 Że gdyby podleciał, wysokoby wzniosły,
 Nie wiedział — i گیا się...

O Boże mój, Boże!

Tak ciężko na świecie, a jednak żyć chce się,
 I chce się ze słońcem popatrzeć w około,
 I chce się posłuchać jak sine gra morze,
 Jak płacze mogiła, topola powiewa,
 Jak ptaszę szczebiocze, jak szumi liść w lesie,
 Jak dziewczę żałośnie gdzieś w gaju zaśpiewa...
 O Boże mój miły, jak żyć też wesoło!

Jarema — sierota, sam jeden, ubogi,
 Ni siostry, ni brata, zamęcza się, trudzi;
 Popychacz żydowski, zalega ich progi;
 A nie klnie swej doli, nie szemrze na ludzi.
 Bo za cóż ich łajać? Alboż oni wiedzą
 Kogo pieścić trzeba, a kogo katować?
 Niech sobie ucztują! niech piją i jedzą...
 Im dola — sierota sam musi pracować;
 Czasami gdzieś w kątku cichutko zapłacze,

I to nie dla tego, że serce mu boli,
 A wspomni co niebądź, albo co zobaczy...
 I znowu do pracy... trza żyć poniewoli!
 Przecz ojciec i matka i złote komnaty,⁴
 Jeżeli brak serca, by z sercem pogwarzyć?
 Jarema — sierota, lecz jakże bogaty,
 Bo jest z kim zapłakać, bo jest z kim pomarzyć!⁵
 Są czarne oczęta — jak gwiazdki mu tleją,
 Są białe rączęta — w objęciu aż mdleją,
 Jest serce jedyne, serduszko dziewicze,
 Co śmieje się, płacze, jak on sobie życzy.

 Ot, taki to mój Jarema,
 Sierota bogaty,
 I ja takim, czarnobrewki,
 Bywałem przed laty...
 Przemineło, uleciało,
 I ślady zawiało.
 Pierś zamiera, kiedy wspomnę...
 Czemuż nie zostało?...

Czemu nie zostało, czemu nie potrwało?
 Lżej byłoby jęknąć i zalać się łzami.
 Ludzie mi odjęli, bo im było mało:
 „Na co jemu dola? podzielmy się sami,
 On i tak bogaty...”

 O! bogaty w łaty
 I w drobne łzy krwawe — któż otrzeć je zechce?
 Dola moja, gdzie ty? wróc się do mej chaty,
 Albo choć się przyśnij... i spać mi się nie chce.

Wybaczajcie ludzie dobrzy!
 Trochę zabłądziłem:
 O przekłete dni me czarne
 Myślą zawadziłem.
 Może jeszcze spotkamy się,
 Póki nie przepadnę,
 Za Jarema w świat się wlokąc
 A może... nie zgadnę.
 Oj, źle ludzie, wszędzie bieda,
 Za nic nie ma wziąć się;
 Kędy, mówią, chyli dola
 Tędy trza i giąć się, —
 Giąć się milczkiem i ze śmiechem,
 Żeby nie poznali,
 Co się w głębi serca dzieje, —
 Żeby nie witali,
 Bo ich łaska... kto szczęśliwy,
 Niech ujrzy ją we śnie,
 A sierocie, ubogiemu,
 Niech się nigdy nie śni!
 Ciężko mówić a zamilczeć —
 Nie w mojej naturze.
 Lejcie się więc słowa łzawe:
 Słonko gdzieś tam w chmurze.
 Nie ogrzeje, nie osuszy...
 Podzielen się łzami...
 Lecz nie z braćmi, nie z siostrami —
 Z niememi ścianami,
 W obcym kraju... A tymczasem

Spojrzmy na karczmisko.
 Pochylony koło łóżka
 Trzęsie się Żydzisko
 Nad kagankiem: worki liczy,
 Bestya przeklęta!
 A na łóżku... ach aż słabo!
 Białutkie rączęta
 Rozrzuciła, odkryła się...
 Jak kwiatek na błoniu
 Czerwienieje; a koszulka...
 Koszulka na łonie
 Rozerwana... samej, jednej,
 Gorąco w pierzynie;
 Biedna szepcze, — gwarzyć chce się
 Młodziutkiej dziewczynie.
 Śliczna, śliczna niewymownie
 Dziewka Izraelska!
 Oto córka! a to ojciec —
 Kieszenia djabelska!
 Chajda stara leży dalej,
 Cała w stosach pierza.
 Gdzież Jarema? wzięwszy torbę,
 Do Olszany zmierza.

K O N F E D E R A C I *).

„Hej, odmykaj, podły Żydzie!
Będziesz bity...“ — „W to mu graj!
Drzwi wywalić póki wyjdzie
Psisko stare!“

Żyd — „Aj waj!
Zaraz, zaraz!“

— „Nahajami
Juchę! Co to? będziesz spać,
Czy żartować?“

— „Ja? z panami?
Chowaj Boże! dajcie wstać,
Jasne pany (ciszej — głupi)!“
— „Co tam czekać! wal że już!
Drzwi runęły... nahaj wzdłuż
Po żydowskim karku łupi.

„A! jak się masz, świnió Żydzie!
Trzymaj psiego syna!“

Ta nahajem, ta nahajem.

Żyd kurczy się, zgina:

„Nie żartujcie, mości panie!“

— „Dzień dobry, niezdaro!“

Jeszcze parcha, jeszcze!... dosyć!

Wybaczaj, psia wiaro!

Masz dobrydzień! a gdzie córka?“

— „Umarła, panowie“.

*) Zobacz przypisek w Introdukcji.

— „Łżesz, Judaszu! pal go batem!
Na zdrowie, na zdrowie!“

— „Oj, panie mój, gołąbku mój,
Dalibóg nie żyje!“

— „Łżesz, łajdaku!“

— „Jeśli kłamię,
Niech mię Bóg zabije!“

— „Nie Bóg, a my. Przyznawaj się!“

— „Na co bym ja chował,
Gdyby żyła? Bodaj mię tak
Pan Bóg poratował!...“

— „Cha, cha, cha. cha!... Patrzcie, państwo,
Czart pacierze mruczy.

Przeżegnaj się!“

— „Jakże ono?

Niech mię pan nauczy“.

— „Ot tak, patrzaj!...“

Lach żegna się,

Za nim Żyd parszywy:

„Brawo! brawo! ot i ochrzcził.

No! za takie dziwy

Mohoryczu, mości panie!

Słyszysz! ty ochrzcżony!

Mohoryczu!“

— „Zaraz, zaraz!“

Każdy jak szalony

Ryczy, wrzeszczy, a po stole

Kufle postukują.

„Jeszcze Polska nie zginęła!“

Lachy wyśpiewują *).
 „Dawaj, Żydzie!“

Nowochrzczeniec

To w lochu, to w chacie,
 Miga, biega i dolewa;
 A konfederaci
 Znów hukają: „Żydzie! miodu!“
 Żyd lata zziajany.
 „Gdzie cymbały? graj psia wiaro!“
 Aż trzęsą się ściany —
 Odcinają krakowiaka,
 Walca i mazura,
 A Żyd spojrzy — tu pod nosem:
 „Szlachecka natura!“
 — „Dobrze, dosyć! śpiewaj teraz!“
 — „Dalibóg, nie mogę!“
 — „Nie przysięgaj się, psia jucho!“
 — „Jakaż wam? *Niebogę?*“

„Była sobie Handzia,
 Kaleka nieboga,
 Bożyła się, prosiła się,
 Że boli jej noga:
 Na pańszczyznę nie chodziła,
 A za parobkami
 Po cichutku i ładniutko
 Między burzanami“.

*) Anachronizm.

— „Dość! to jakaś schyzmatycka,
I słowa nieskromne!

— „Jakiejże wam? chyba taką?
Czekajcie przypomnę...

„Oj, przed panem Todorem
Chodził Żydek ślad w ślad,
Oj, przed panem Todorem
Chodził w przód, chodził w zad“.

— „Dobrze, dosyć! teraz zapłać!“

„Żartujecie, Panie;
Za co płacić?

— „Że słuchali.

Nie krzyw' się, bałwanie!
To nie żarty. Dawaj grosze!“

— „Jakie grosze? czyje?
U mnie nie ma ni szeląga,
Łaską pańską żyję“.

— „Łżesz, sobako! przyznawaj się!
Hajże go tu znowu

Nahajami!“

Zaświstały,
Chrzczą Lejbę na nowo.

I ćwiczili i łupili
Aż pierze leciało!

— „Dalibóg że, ani grosza!
Zjedzcie moje ciało!

Ani grosza! gwałt! ratujcie!“

— „My tu tobie damy“.

— „Poczekajcie, ja coś powiem“.

— „Słuchamy, słuchamy,
Tylko nie łżyj, bo choć zdechniesz,
Łgarstwo nie pomoże“.

— „Nie, w Olszanie...“

— „Grosze twoje?“

— „Moje!... chowaj Boże!
Nie, ja mówię, że w Olszanie...“

Olszańscy Schyzmaci

Po trzy domy i po cztery

Żyją w jednej chacie“.

— „Myto wiemy, bośmy sami

Tak ich ociosali“.

— „Nie to, nie to... Bodajże was...“

Biedy by nie znali,

Niech pieniądze się wam przyśnią...“

Widzicie... Olszana...“

Tam jest cerkiew'... u starosty...“

Jest córka Oksana.

Chowaj Boże! jaka śliczna!

A jakie to miłe!

A dukatów! Choć nie jego —

To co? byle były!“

— „Byle były, jednakowo!

Dobrze Lejba radzi:

Lecz, by większa pewność była,

Niechże sam prowadzi.

Ubieraj się!“

Pojechali

Lachy do Olszany;

Jeden tylko gdzieś pod ławą
 Konfederat pjany
 Wstać nie zduża, lecz wesoły
 Przyśpiewuje sobie:

• • • • •
 • • • • •

T Y T A R.

„Oj w gaju, w gaju
 Wietrzyk nie wieje,
 A tam, na niebie
 Gwiazdki migają,
 Księżyc bieleje.
 Serce jedyne, —
 Wyglądam ciebie:
 Wyjrzyj, rybeczko!
 Choć na godzinę:
 Wyjdź gołąbeczko!
 Wyjdź, pomarzemy,
 I pogruchamy
 I potęsknimy:
 Bo ja daleko
 Pójdę od ciebie.
 Wyjdź że dziewczyno,
 Serce ty moje,
 Wyjrzyj ptaszyno,
 Póki bliziotko,

To pogruchamy
 We łzach i w smutku!...“
 Tak to, błądząc po pod gajem,
 Zawodzi Jarema —
 I wygląda, a Oksany
 Jak nie ma, tak nie ma.
 Gwiazdki płoną; w pośród nieba
 Świeci białolicy;
 Wierzba cieszy się słowiczkiem,
 Patrzy się w krynicę;
 Na kalinie, po nad wodą,
 Aż się rozbryzguje,
 Jakby wiedział, że na dziewczę
 Kozak oczekuje.
 A Jarema na dolinie,
 Niby martwa kłoda,
 I nie patrzy i nie słucha...

„Na co mi uroda,
 Kiedy szczęścia nie ma, gdy taka już dola?
 Daremnie me lata młodzieńcze zmarnieją,
 Ach, sam ja na świecie, jak trawka wśród pola:
 Stepowe ją wichry bez śladu rozwieją!
 I mnie się tak ludzie i ty, o mój Boże,
 Wyparli — a za co? i sami nie wiecie.
 Było jedno serce, jedno w całym świecie,
 Jedna dusza szczerą, lecz i ta już może,
 I ta się wyparła“.

I spłakał się srodze,
 Pojęczał, serdeczny, łzy otarł rękawem:

„Bądź zdrowa, ptaszyno! ja w drogę odchodzę —
 Po dołę, jeżeli za Dnieprem sinawym
 Nie złożę gdzie głowy... A ty nie zapłaczesz
 A ty nie zobaczysz, jak kruk mi je poje —
 Te oczy me czarne, te oczy kozacze,
 Coś ty całowała, o serce ty moje!
 Zapomnij łzy moje; ja tobie nie para,
 Zapomnij sierotę; pokochaj innego,
 Ja w szarej świcinie, ty córka tytara.
 Co tobie Jarema? Znajdź sobie lepszego, —
 Ach, znajdź kogo zechcesz... taka mi już dola,
 Zapomnij mię, serce, i wyprzyj się smutku.
 A kiedy posłyszysz, że gdzieś tam wśród pola
 Schowali Jaremę, — pomódl się cichutko,
 Ty choć, ptaszko, w całym świecie
 Pomódl się cieplutko!“

I oparłszy się na kiju,
 Płacze po cichutku.
 Płakał, płakał, biedaczysko,
 Wtem... dola kochana!
 Po pod gajem, jak łasiczka,
 Skrada się Oksana.
 Pobiegł, porwał, objęli się,
 „Serce!“ i omdleli.
 Długo, długo, tylko — „serce“
 I znowu milczeli.
 „Dość ptaszyno!“

— „Jeszcze trochę,
 Jeszcze... mój sokole!“

Duszę wyrwij!... jeszcze... jeszcze...

Aż serce zaboli!“

— „Odpocznij że, gwiazdko moja!

Ty z nieba mi spadła!“

Zasłał świtkę. Jak wiewiórka,

Zaśmiała się, siadła.

„Siadajże i ty koło mnie“.

I znów się tuliła.

„Serce moje, gwiazdko moja,

Komuż ty świeciła?“

— „Opóźniłam się dziś trochę:

Ojcam doglądała;

Stary czegoś zachorował...“

— „A mnieś zapomniała?“

— „Jakiż bo ty, dalibóg że!“

I łezka błysnęła.

— „Nie płacz, serce“.

— „Ty żartujesz?“

Znów się uśmiechnęła,

Przytuliła główkę śliczną

I niby zasnęła.

„Widzisz, serce, ja żartuję,

A ty jeszcze płaczesz.

Nie płacz, luba, spojrzij na mnie:

Jutro nie zobaczysz.

Jutro będę ja daleko,

Daleko, Oksano...

Jutro w nocy ja w Czehrynie

Święcony dostanę.

Ej, da mi on srebra, złota,

I da mi on sławę;

Ubiorę cię, obuję cię,

Posadzę jak pawę,

Niby jaką hetmanową, —

Wpatrzę się jak w zorzę,

Patrzeć będę aż do śmierci“.

— „Ej, zapomnisz może?

Zbogaciejesz, gdzieś w Kijowie

Poznasz wielkie panie,

I zapomnisz przy szlachciankach

O biednej Oksanie!“

— „Jestże inna, jak ty piękna?“

— „Kto wie? — jest gdzie może...“

— „Co ty gadasz, serce moje?

O Boże mój, Boże!

Ni za morzem, ni za niebem,

Ani w samym niebie —

Nigdzie nie ma, rybko moja,

Piękniejszej od ciebie“.

— „Co ty mówisz?“

— „Prawdę, luba!“

I znowu, i znowu...

Długo oni słodką, rzewną,

Bawili się mową.

Całowali się, płakali,

Miłość przysięgali,

Przysięgali i płakali

I znów przysięgali.

Jej Jarema opowiedział,
 Jak to żyć im będzie,
 Jak okuje w złoto całą,
 Jak dolę zdobędzie,
 Jak to Lachów Hajdamacy
 Wyrzną w Ukrainie,
 Jak on panem sobie będzie
 Jeśli nie zaginie.
 Ej, dziewczęta! zbrzydło słuchać
 Jedno i to samo!
 „Patrzcie jaki! ktośby myślał
 Że prawda!“

A mama

Albo ojciec gdy zobaczą
 Że wy, moje lube,
 Tak zawzięcie wczytały się
 W grzeszne takie duby?...
 „Wtenczas, wtenczas... ejże, nie pleć!“
 A bardzo ciekawe?
 Jeszczebym wam opowiedział,
 Jak Kozak czarniawy
 Po pod wierzbą, koło wody,
 I świata nie czuje;
 A Oksana, jak gołąbka,
 Zamiera, całuje,
 To zapłacze, to omdleje,
 Tuli co ma siły;
 „Serce moje, dolo moja!
 Sokole mój miły!

Mój!...“ aż wierzby schylają się
 Posłuchać tej mowy,
 Oto mowa! Ej, dziewczęta,
 Zawracam wam głowy.
 Niebezpiecznie słuchać na noc,
 Spać dziewczyno chcesz li.
 Niechaj sobie rozejdą się
 Tak jak się i zeszli, —
 Po cichutku i ładniutko,
 By nikt nie zobaczył
 Ni dziewiczych łezek drobnych,
 Ni szczerych kozacych.
 Niechaj, sobie... może, jeszcze
 Spotkają się oni
 Na tym świecie... Zobaczymy...
 A tymczasem płonie
 Światło w oknach u tytara.
 Co się też tam robi?
 Trzeba spojrzeć, a opowiem...

Ach, bodaj choć w grobie,
 A nie być, nie widzieć! bo wstyd mi za braci,
 Bo serce na widok okropny zaboli.
 Ach, spojrzcie, popatrzcie: to konfederaci,
 To ludzie co bronić porwali się woli.
 Ach, bronia, przekłęci... I toż to są dzieła,
 Do których powstali?... Przekleństwo i matce,
 Przekleństwo godzinie, o której poczęła,
 O której zrodziła i na świat wydała!
 Popatrzcie, co robią u tytara w chatce

Piekielne wyrzutki.

W piecu ogień pała
I światło rozlewa po chacie,
Zda się, że ludziom w oczy lży;
Rabusiów pełno; w kącie drży
Przeklęty Żyd; konfederaci
Do starca krzyczą: „Łotrze, mów’,
Gdzie są pieniądze?“

Nie ma słów.

„Dawajcie sznurka! ręce wiąż!“

Nie ma ni słowa.

„Męcz go więcej!“

Pchnęli o ziemię — milczy wciąż.

„Dawajcie żaru! smoły, prędzej!

Krop’ mi go! tak! a co? nie mięknie?

Zawzięta jucha! żaru syp’!

Nie powiesz?“ — Tytar ani jęknie!

„To szelma twarda — stary grzyb!

Nasypcie mu w cholewy żaru...

Gwoźdź wbijcie w skronie! djabła zjadł!“

Stary nie wytrwał: jęknął — padł

Pod niewymówną bożą karą!

„Oksano! córko!“ tak i zmarł.

Ach, bez spowiedzi pójdzie w grób!...

W milczeniu Lachów tłum się zwarł...

„Panowie rada! pomiarkujcie!

Już nie zrobimy nic z nim — trup!

Zapalmy cerkiew’!“

— „Gwałt! ratujcie!

Kto w Bogu wierzy!“ Krzyk kobiety
Przeleciał... Lachy marszczą brwi...

„To co?“ Oksana wpadła w drzwi,
I z całej siły: „Ach, zabity!“
I pada krzyżem w ojca krwi.
Dowódzca zkinął na gromadę.
Ponura zgraja, jak te psy,
Za próg się wlecze. A sam w ślady
Bierze omdlałą...

„Gdzież to ty,
Jaremo? Gdzie ty? wróc się ptakiem!“
On szedł i śpiewał — śpiewał w czas —
Jak Nalewajko bił się z Lachem.,.
Lachy przepadli; z nimi wraz
Przepadła także i Oksana.
Gdzieniegdzie szczeknie pies w Olszanie,
I wszyscy we śnie z biedy kpią.
Bieleje księżyc; ludzie śpią,
I tytar śpi... Nie rano wstanie:
Na wieki sen świętego zdjął.
Światło iskrzyło się, paliło
I zgasło... Zmarły niby drgnał —
I smutno, smutno w chacie było.

ŚWIĘTO W CZEHRYNIE.

Hetmani! hetmani! ach, gdybyście wstali,
Wstali i spojrzeli po owym Czehrynie,

Co wy budowali, gdzie wy panowali!
 Ciężkobyście łkali, bo by nie poznali
 Kozaczej swej sławy w ubogiej ruinie.
 Bazary, gdzie wojska, bywało, jak maku
 Przed rojem buńczuków w purpurze się sypie,
 A Jaśnie Wielmożny na karym rumaku
 Połyśnie buławą i morze zakipi...

I zakipi i leje się
 Stepami, jarami;
 Licho zmyka gdzieś przed niemi
 A za Kozakami...
 Po co mówić? przeminęło;
 Dawno zapomniano,
 Żaden z braci nie przypomni,
 By nie podsłuchano!
 I co z tego, że przypomni?
 Przypomni — zapłacze.
 Ej, choć spojrzmy na ten Czehryn,
 Kiedyś to kozaczy.
 Po nad borem, po nad mrokiem,
 Księżyc w niebie tonie,
 Czerwienieje, wielki, kragły,
 Nie świeci, a płonie,
 Może wiedział, że dla ludzi
 Światła dziś nie trzeba,
 Że pożary Ukrainę
 Oświecą do nieba.
 I zmierzchało, a jak w trumnie
 Tak dzisiaj w Czehrynie

Smutno, smutno. (Tak to było
 W całej Ukrainie
 Kiedy w noc przed Makowejem
 Noże poświęcano).
 Nigdzie człeka: środkiem rynku
 Nietoperz kościany
 Zaszleszcze, albo puszczyk
 Huknie nad kominem.
 A gdzież ludzie?... W ciemnym gaju,
 Nad rzeczką Taśminem,
 Zebrali się — wszyscy razem,
 I starzy i mali
 I bogaci i ubodzy —
 Na święto czekali.

Oj, w ciemnym tym gaju, w zielonej dąbrowie,
 Koniki na paszy okryły polanę,
 Do jazdy gotowe, koniki siodłane.
 Lecz gdzież-to pojedą i pod kim? kto powie?
 Ot, pod kim, patrzajcie: pierś całą doliny
 Jak gdyby pobici, zalegli bez głosu...
 Ach to Hajdamacy! Na gwałt Ukrainy
 Orły naleciały: one to rozniosą
 Lachom, Żydom kary;
 Oni — Hajdamacy —
 Za krew' i pożary
 Piekłem im odpłacą.
 Przy dąbrowie pełno wozów

Z żelazną taranią,*)
 To gościniec hojny, szczery,
 Aby uczyć Panią.
 Nic nie szkodzi; niech panuje,
 Niech w cudze się wtrąca!
 Pełno wszędzie, stać gdzie nie ma!
 Bez liku, bez końca
 Niby ptastwa się zleciało:
 Czehryn, Smilańszczyzna,
 I siermieźni i Kozactwo,
 I wszelka starszyzna.
 A Kozacy w kierezyach
 Chodzą i nie dbają,
 I na Czehryn spoglądając,
 Z cicha rozmawiają:

1szy STARSZY.

Stary Hołowaty coś bardzo chytruje.

2gi STARSZY.

Mądra głowa, siedzi sobie na futorze i niby nic nie wie, a patrz tylko — wszędzie Hołowaty. „Kiedy sam, powiada, nie dokonam, to synowi przekażę“.

3ci STARSZY.

Sztukaż boto i synek! Spotkałem się wczoraj z Żeleźniakiem; takie rzeczy opowiada o nim, że niech go licho nie zna! „Koszowym, po-

*) Tarań Ryba suszona, którą czumacy powracając z Krymu rozwożą po całej Ukrainie.

wiada, będzie i koniec, a może jeszcze i hetmanem, jeżeli tego...”

2gi STARSZY.

A Gonta na co? a Żeleźniak? do Gonty sama... sama pisała: „Skoro, powiada...”

1szy STARSZY.

Cicho-no, zdaje się dzwonią!

2gi STARSZY.

Ej nie, to ludzie tak gwarzą.

1szy STARSZY.

Gwarzą, gadają, aż Lachy posłyszają. Oj, stare głowy, a rozumne; chymerują, chymeryją i robią z lemiesza szydło. Do czego torba kiedy rańtuch mieć można? Kupili chrzanu, niechajże jedzą; płaczcie oczy, choć powyłaźcie, widziały co kupowały, — a daremnie płacić nie można. Namysłają się, namysłają, ni to w głos ni to milczkiem, a Lachy domyślą się — ot tobie i raz. Co tam za rada? Czemu oni nie dzwonią? Jakże ludowi przeszkodzić, ażeby nie gadał? Wszak to nie dziesięć dusz, a chwala Bogu, Smilańszczyzna cała, jeżeli nie cała Ukraina. Ot, czy słyszycie? śpiewają.

3ci STARSZY.

A doprawdy coś śpiewa: pójdę, zabronię.

1szy STARSZY.

Nie zabraniaj, niech sobie śpiewa, byle nie głośno.

2gi STARSZY.

A to musi być Wołoch. Nie wytrzymał, stary dureń; trzeba, i koniec.

3ci STARSZY.

A mądrze śpiewa! Kiedybyś nie posłuchał, zawsze inną. Podejdźmy-no bracia i posłuchajmy, a tymczasem zadzwonią.

1szy i 2gi STARSI.

Cóż robić? chodźmy.

3ci STARSZY.

Chodźmy.

(Starsi ukradkiem stanęli za dębem, a pod dębem siedzi kobzarz ślepy; na około. Zaporozcy i Hajdamacy. Kobzarz śpiewa z powagą i niebardzo głośno).

„Oj, Wołochy, Wołochy,
Was zostało się trochę;
I wy Mołdawiany,
Teraz wy nie pany:
Wasze hospodary
Okuli Tatary,
Tureckie sułtany,
W kajdany, w kajdany!
Ejże się nie smućcie:
Ładnie się pomódlcie,
Bratajcie się z nami,
Z nami Kozakami;
Wspomnijcie Bohdana
Starego hetmana.

Będziecie panami,
 I jak my z nożami,
 Z nożami świętymi,
 I z ojcem Maksymem
 W tę noc pohulamy,
 Lachów pohajdamy,
 I tak pohulamy,
 By piekło się śmiało,
 Niebo płomieniało,
 Ziemia się zatrzęsła...
 Dobrze pohulamy.

ZAPOROŻEC.

Dobrze pohulamy! Prawdę stary śpiewa
 jeżeli nie łże. Ej, cóżby to za kobzarz był
 z niego, gdyby nie Wołoch!

KOBZARZ.

Tac i ja nie Wołoch; tak tylko — byłem
 kiedyś na Wołoszczyźnie, a ludzie i ochrzcili
 Wołochem, sam nie wiem za co.

ZAPOROŻEC.

A jużciż daremnie. Utnijże jeszcze co
 niebądź. A no do ojca Maksyma urznij.

HAJDAMAKA.

Ale po cichu, żeby starszyzna nie słyszała.

ZAPOROŻEC.

A co nam wasza starszyzna? Posłysz —
 to i posłucha, jeżeli ma czem słuchać, ta
 i koniec. U nas jeden starszy — ojciec Maksym;

a on jak posłysz, to jeszcze da karbowańca.
Śpiewaj, starcze boży, nie słuchaj jego.

HAJDAMAKA.

Taćto tak kumie, i ja to wiem dobize;
ale ot co: nie tak pany jak podpanki, albo
nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.

ZAPOROŻEC.

Et, łgarstwo! śpiewaj, starcze boży, jaką
umiesz; a to i dzwonu nie doczekamy się —
pośniemy.

RAZEM.

Doprawdy, pośniemy; śpiewaj jaką niebądź.

KOBZARZ. (śpiewa).

Lata orzeł. lata siwy,
Po nad obłokami;
Hula Maksym, hula stary
Stepami, lasami.
Oj, latażto orzeł siwy,
A za nim orłęta;
Hula Maksym, hula stary,
A za nim chłopięta:
Zaporożce ci chłopięta
. I syny jedyne.
Pomiarkuje i powróży,
Do bitki czy pitki,
Czy do tańca — to i urzną,
Aż ziemia się chwieje;
A zaśpiewa — zaśpiewają,

Aż lichy się śmieje.
 Gorzałkę, miód, nie czarkami
 A kuflami spija,
 I zamknawszy oczy, wroga
 Wali, nie omija.
 Ot taki to nasz ataman,
 Orlisko nasz miły!
 I wojuje i harcuje
 Ile starczy siły.
 Nie ma on ani siedliska,
 Ni sadu, ni stawu...
 Step i morze — wskrós bity szlak,
 Wskrós złoto i sława!...
 Szanujcież się dobrze teraz,
 Panowie Polacy!*)
 Maksym idzie Czarnym Szlakiem,
 Zanim Hajdamacy.

ZAPOROŻEC.

W to mi graj! Odwalił jak się należy:
 i do ładu i prawda. Dobrze, dalibóg dobrze!
 Co chce to i utnie. Bóg zapłać, Bóg zapłać!

HAJDAMAKA.

Ja coś nie zrozumiałem, co on o Hajda-
 makach śpiewał.

ZAPOROŻEC.

Jaki bo ty kiep! doprawdy! Widzisz, on

*) Dwa wiersze te nie dały się przytłómaczyć dosłownie; ręka, drgnęła od zgrozy i oburzenia.

śpiewał, ażeby Lachy ohydne pokutowali, bo Czarnym Szlakiem idzie Żeleźniak z Hajdamakami, ażeby ich rznąć...

HAJDAMAKA.

I wieszac i mordowac! Dobrze, dalibóg, dobrze! Ej, dałbym karbowanica, jezelibym nie przepił wczoraj! Szkoda! no, niech stara grzęźnie, mięsa więcej będzie. Poborguj, bądź łaskaw, jutro oddam. Utnij co niebądź jeszcze o Hajdamakach.

KOBZARZ.

Na pieniądze niebardzo ja łapczywy. Byle łaska była posłuchać, a śpiewać będę, dopóki nie ochrypnę, a ochrypnę — czarka jedna i druga pani Ladaco*), i znowu gotów. Słuchajcie panowie gromada:

Zajechali Hajdamacy

Na noc do dąbrowy,

Na polanie paśli konie,

Siodłane, gotowe.

Nocowali panky Laszki

W budynkach z Żydami,

Popili się, pokładli się,

Ta i....

GROMADA.

Cicho no! Zdaje się dzwonią. Słyszysz?...
znowu... o!...

*) Ukraińcy nazywają gorzałkę *łedaszczycią* czyli łajdaczką w znaczeniu odpowiedniem naszej *filutce*.

KOBZARZ.

Zadzwonili, echo w gaju
 Płynie między drzewa.
 Idźcież i wy, pomódlcie się,
 A kobzarz dośpiewa.
 Powalili Hajdamacy
 Aż jęczy dąbrowa;
 Nie powieźli, a na plecach
 Czumackie wołowe
 Niosą wozy. A za nimi
 Ślepy Wołoch znowu:
 „Zajechali Hajdamacy
 Na noc do dąbrowy“ —
 Dybie, śpiewa, przyśpiewuje
 Różnemi głosami,
 „Ejże inną, starcze boży!“
 Na plecach z wozami
 Hukają mu Hajdamacy.
 — „Dobrze, sokoleta!
 Ot tak, ot tak, dobrze chłopcy!
 Ej razem chłopięta,
 Ta urznijmy!“
 Aż drży ziemia —
 A oni z wozami
 Tak i walą. Dziad wygrywa,
 Pomaga słowami:
 „Oj hop tak i tak!
 Woła Handzię Kozak:
 „Chodź no Handziu, pożartuję,

„Chodź no Handziu, pocałuję;

„Chodźmy Handziu do popa,

„Do cerkwi troszeczkę;

„Niema żyta ni snopa

„Warz mi gorzałeczkę.

Ożenił się, nie zmienił się,

I jak zawsze goły;

Pośród śmieci rosną dzieci

A Kozak wesoły:

„I po chacie ty-ny-ny,

„I po sieniach ty-ny-ny,

„Gotuj żonko liny,

„Ty-ny-ny, ty-ny-ny.“

— „Dobrze! dobrze! jeszcze! jeszcze!

Krzyczą Hajdamacy.

— „Oj, hop, tego dziwa!

Nawarzyli Lachy piwa,

A my będziemy szynkowali,

Laszków-panków częstowali;

Laszków-panków poczęstujem,

Z panienkami pożartujem,

Oj, hop, tak i tak!

Woła pannę Kozak:

„Panno, ptaszko moja!

„Nie lękaj się, daj rączynę,

„Chodźmy, pohulajmy,

„Niechaj ludziom licho śni się,

„A my zaśpiewajmy,

„A my zaśpiewajmy,

„A my posiadajmy,
 „Panno ptaszko moja!
 „Panno, dolo moja!“

— „Jeszcze, jeszcze!“

— „Jakby tak, albo taki, albo siak,
 Jakby taki zaporozki Kozak,
 Jakby taki młody zuch, młody zuch,
 Choć po chacie mię pokręcił — ej, w duch!
 Strach jak mnie już nie chce się
 Z dziadem starym męczyć się.
 Jakby taki...“

— „Ej! a zamilczcie wściekłe czarty!

Ot, w porę opętał ich bies!

A modlić się! im w głowie żarty!

Och, ten-bo jeszcze stary pies!“

Ataman krzyczy nad głowami.

Wszyscy ucichli — wyszedł chór,

Wyszli i popi z chorągwiami;

Gromada milczy niby mur...

A popi w rząd między wozami

Kadzideł blady szerzą dym,

Jak na Wielkanoc nad paschami.

A Błahoczynny trzyma prym:

„O bracia, módlcie się błagalnie!

Ten gród nasz święty, Czehryn nasz,

Potrójnym rzędem, niewidzialnie

Anielska otoczyła straż.

Ach, nie dawajcie Ukrainy —

Najświętszej naszej — na krzyż wbić!

Czyż pozwolicie wy — jej syny —
 Rodzicy waszej w pętach gnić?
 Od Sahajdacznych lud w niewoli;
 Nie gaśnie pożar; tam i tu
 Konają w turmach, bosy, goli...
 Działwa kozacka nie zna chrztu;
 A dziewic poczet, tak już liczny —
 Kozackich krain kwiat prześliczny —
 W objęciu Lacha z wolna schnie,
 Warkocze jasne hańba tnie, *)
 W niewoli gasną ich oczęta:
 A Kozak nie podniesie bark,
 By siostrze własnej rozkuć pęta —
 I sam nie wstydz się giąć kark
 W jarzmie u Lacha... Biada! biada!
 Módlcie się dzieci! straszny sąd
 Lach Ukrainie zapowiada —
 Aż jęknie płaczem gór tych rząd.
 Wspomnijcie sławne swe hetmany:
 Gdzie Bohdan leży ukochany?
 Gdzie Ostranicy widać grób?
 Gdzie Nalewajki biedny trup?
 Spalili wszystkich — śladu nie ma!
 Gdzie Bogun ten, gdzie owa zima?

*) Na Ukrainie dziewczyna, tracąc wstyd, odcina sobie warkocz a głowę ubiera w chustkę, jak młodyce zameżne; stąd też nazywa się *pokrytką*. Uważałem, że nie przymus zewnętrzny, lecz opinia wioski i uczucie własnego sromu zniewalają biedaczki do tej ofiary.

Co roku Inguł kryje lód;
 Nie wstanie Bogun — głębi wód
 Nakarmić szlachtą! Bohdan sławny
 Nie poczerwieni Żółtych Wód;
 I Ruś i Korsuń starodawny
 Nie mają komu żalu zbyć,
 I Alta płacze: „Ciężko żyć;
 „Ja schnę... ach, schnę... gdzie Taras mój?
 „Nie słyhać... Nie po ojcu dzieci!“
 Nie płacz, o ludu! w górze świeci
 Opatrzność boska... Ojciec twój
 W pomoc ci zesze Archanioła;
 Męczeńskie dusze bronią was.
 Nie za górami pomsty czas.
 Módlcie się, bracia!...“

Chylą czoła,
 Gorąco błaga biedny lud,
 Kozactwo uwierzyło w cud...
 Ach, cóż się stało z ich nadzieją?—
 Nad Kozakami chusty wieją...
 Jedno dobro, jedna sława —
 W białej tej chuście —
 I tę zdejmą...

A diakon:

„Niechaj wróg zaginie!
 Bierzcie noże! poświęcili!“
 Jęk dzwonów rozdziera,
 W gaju ryczy: „poświęcili!“
 Aż serce zamiera.

Poświęcili, poświęcili,
 Ginie szlachta ginie,
 Rozerwali zabłyszczeli
 Po wszej Ukrainie.

TRZECI KUR.

Jeszcze dziś jeden w Ukrainie
 Panował nienawistny Lach,
 Jeden, ostatni, szerzył strach
 Po Ukrainie i w Czehrynie.
 Ale i ten — dzień Makoweja,
 Świąteczny dzień, i ten z kolei
 Przeminał wreszcie. Lach i Żyd,
 Krwi ludzkiej i gorzałki syt,
 Kleli Schyzmatyków, łajali,
 Że nie już więcej nie ma brać,
 A Hajdamacy wyglądali
 Aż nienawistni pójdą spać.
 I legli i nie przypuszczali
 Iż trudno będzie jutro wstać.
 Lachy zasnęli, a Żydziska,
 Nim stulą jeszcze brudny pysk,
 Po ciemku liczą dzienny zysk.
 By ktoś czasami nie szedł z blizka.
 I ci na złoto popadali
 I snem nieczystym zadrzemali.
 Niech drzemią... na wieki bodaj zadrzemali!
 A księżyc tymczasem obejrzeć wypływa

I niebo i gwiazdy i ziemię i morze
 I spojrzeć na ludzi — co też tam się zrywa,
 By z rana coś o tem w ucho szepnąć boże.
 Świeci białolicy po nad Ukrainą,
 Świeci... a czy widzi sierotę bez doli —
 Oksanę z Olszany? gdzie płacze w niewoli?
 Gdzie zbrodnia się znęca nad biedną dziewczyną?
 Czy wie już Jarema? czy serce mu boli?
 Dowiemy się później, a dziś nie do tego,
 Dziś inną wam kobzarz piosenkę zanóci,
 Nie dziewczki a licho tańcować się rzuci; —
 Niedolę zaśpiewam kraju kozaczego.
 Słuchajcież — by synom powtórzyć co mieli,
 By i syny znali, wnukom powtarzali,
 Jak Kozacy szlachtę ciężko ukarali,
 Za to, że pańcwać dobrze nie umieli.

Zaszumiała Ukraina,

Ach, długo szumiała.

Długo, długo, krew' stepami

Ciekła, czerwieniała.

Ciekła, ciekła — wyschła wreszcie,

Stepy zielenieją;

Dziady leżą a nad nimi

Mogiły czernieją.

I cóż z tego, że wysoko?

Nikt imion ich nie wie,

Nikt serdecznie nie zapłacze,

Nikt nie wspomni w śpiewie.

Wietrzyk tylko cichuteńko

Powiewa nad niemi,
 Rosa tylko raniuteńko
 Łzami drobniutkiemi
 Umywa je. Zejdzie słońce,
 Osuszy, rozgrzeje:
 A cóż wnucy? Ba i bardzo,
 Żyto sobie sieją.
 Mnóstwo ich jest, a kto powie
 Gdzie Gonty mogiła, —
 Gdzie relikwije męczeńskie
 Ziemia przytuliła?
 Gdzie Żeleźniak, dusza szczera,
 Z dolą wiekopomną?
 Ciężko, smutno!...
 A o tych nie wspomną.
 Zaszumiała Ukraina,
 Ach, długo szumiała,
 Długo, długo, krew' stepami
 Ciekła, czerwieniała.
 I dzień i noc, gwałt, armaty,
 Aż ziemia się chwieje;
 Smutno, straszno, a przypomniesz —
 Serce się zaśmieje.

O mój białolicy! z wysokości nieba
 Schył się po za górę, bo światła nietrzeba!
 Bo strach cię ogarnie, choć ci się zdarzało
 Roś widzieć i Alę, — i tam się rozlało
 Daremnie, bez celu, krwi morze szerokie,
 Cóż teraz dopiero? Ach wryj się w obłoki!

Uciekaj mój druhu, bo na cóż się zdało
Na starość zapłakać?...

Smutno, smutno pośród nieba
Święci białolicy.

Po nad Dnieprem Kozak idzie,
Może z wieczornicy.

Idzie smutny, niewesoły,
Ledwie niosą nogi.

Może dziewczę nie miłuje
Za to, że ubogi?

I dziewczyna kocha jego,
Choć łata na łacie;

Czarnobrewy, a nie zginie —
To będą bogaci.

Czegoż smutny czarnobrewy,
Ze ledwie nie płacze?

Ciężką jakąś-to niedolę
Przeczuwa kozacze,

Czuje serce, lecz nie powie
Jakie лихо będzie.

Minie лихо... Na około

Jakby w trumnie wszędzie...

Cicho... ni psa, ni koguta:

Tylko z po za gaju

Gdzie daleko wycia wilków

Ciszę przerywają.

Co tam! głupstwo! idź Jaremo,

Lecz nie do Oksany,

Nie na śpiewki i doświtki —

Na Lachy, na pany,
Do Czerkasów. Kur już trzeci
Piać się tam zabiera...
Wtenczas... wtenczas... Idzie Kozak
I na Dniepr spoziera.

„O Dnieprze mój, Dnieprze, szeroki ta duży!
Bez miary ty, ojcze, do morza nosiłeś
Kozaczej krwi; jeszcze poniesiesz mój druże!
Rumieniłeś sine, lecz nie napoiłeś;
A dziś się upije. Igrzysko szatańskie
Po wszej Ukrainie tej nocy zawyje,
I wiele, ach! wiele strumieni krwi pańskiej
Z falami popłynie. I Kozak ożyje;
Ożyją hetmani; odmieni się dola;
„Ni Lacha, ni Żyda!“ — głos zagrzmi kozaczy —
O Boże mój, Boże, stań się twoja wola —
Niech step Ukrainy buławę zobaczy“.
Tak dumał, wędrując w siermiedze łatanej
Jarema z orężem święconym u łona.
I Dniepr go zrozumiał — i wzbił się w bałwany
I wściekły się rzucił w sitowia ramiona.

Jęczy, wyje, porykuje,
Oczeret nagina:
Piorun huczy, błyskawica
Niebiosa rozrzyna.
Rusza sobie nasza Jarema,
I na nic nie baczy;
Jedna dumka zaśmieje się,
A inna zapłacze.

„Tam Oksana, tam wesola
 I w szarej świcinie;
 A tu... kto wie, co się stanie?
 Może jeszcze zginę...“
 A tymczasem kur gdzieś w gaju
 Kukuryku wrzeszczy...
 „A, Czerkasy!... Boże miły,
 Życia dozwól jeszcze!“

CZERWONA UCZTA.

Zadzwończyły wszystkie dzwony
 Po wszej Ukrainie;
 Zakrzyczeli Hajdamacy:
 „Ginie szlachta, ginie!
 Ginie szlachta! pohulajmy,
 Chmura niech się grzeje!“
 Płomień objął Śmilańszczyznę,
 Chmura czerwienieje.
 A najpierwej Medwedówka
 Obłoki ogrzewa.
 Płonie Śmiła, Smilańszczyzna
 Posoką się zlewa.
 Płonie Korsuń, płonie Kaniów,
 Czehryn i Czerkasy,
 Czarnym Szlakiem pożar pędzi
 I krwi idą pasy
 Aż po Wołyń. Na Polesiu

Gonta bankietuje,
 A Żeleźniak w Smilańszczyźnie
 Szablicę hartuje, —
 Tam, w Czerkasach, i Jarema
 Probuje *świętego*.
 „Dobrze chłopcy! nie żałujcie!
 Pierwszego lepszego!
 Dalej dzieci!“ pośród rynku
 Maksym ryczy wściekle;
 W koło piekło; Hajdamacy
 Hulają po piekle.
 A Jarema — spojrzeć straszno —
 Po troje, po czworo,
 Tak i wali. „Dobrze, synu,
 Niech ich djabli biorą!
 Morduj, morduj: w raju będziesz
 Albo półkownikiem.
 Hulaj, synu! hajże, dzieci!“
 Działwa jednym migiem
 Pod strychemi, po komorach,
 Po lochach i wszędzie;
 Wszystkich skuli, wszystko wzięli.
 „Teraz chłopcy, będzie!
 Zmęczyli się, odpocznijcie!“
 Ulice, bazary
 Kryją trupy, krew' się leje.
 „Nie dość, mało kary
 Jeszcze trzeba podomęczać,
 Żeby nie powstałi

Odszczepieńcze klęte syny!“

W rynku się zbierali
Hajdamacy. Na Jaremę

Zeleźniak: „Hej, Wasze!
Chodź no, chłopcze! nie lękaj się,
Ja cię nie przestraszę“.

— „Nie lękam się!“ zdjawszy czapkę,
Stoi niezmiuszany.

„Skąd ty jesteś? kto ty taki?“

— „Ja panie, z Olszany“.

— „Z tej Olszany, gdzie tytara
Psy zamordowali?“

— „Gdzie? jakiego?“

— „A w Olszanie;

Mówią, że porwali
Córkę jego, jeśli znałeś“.

— „Córkę?... co?... w Olszanie?...”

— „U tytara, jeśli znałeś“.

— „Oksano! Oksano!“

Ledwie jęknąć mógł Jarema

I upadł na ziemię.

„Ehe! ot co!... szkoda chłopca,
Przewietrz go Artemie!“

Ocucił się. „Ojcze! bracie!

Przecz ja nie sturęki?

Dajcie noża, siłę dajcie,

Męki Lachom, męki!

Męki straszne, niewymównne,

By aż piekło drgnęło!“

- „Dobrze, synu, noże będą.
Dziś na święte dzieło
Pójdiesz z nami do Łysianki,
Tam to pohulacie!“
- „Chodźmy, chodźmy, atamanie,
Ojcze ty mój, bracie,
Mój jedyny! Na kres świata
Polecę, dostanę,
Z piekła wyrwę, atamanie...
Na kres świata, panie...
Na kres świata... Oh, nie znajdę,
Nie znajdę Oksany!“
- „Może znajdziesz. Jak ci imię?
Jeszcze nie pytałem“.
- „Mnie? Jarema“.
- „A nazwisko?“
- „Nazwiska nie miałem“.
- „Chyba bękart? Bez nazwiska —
Tak i pisz Mikołó
Na rejestrze. Niechaj będzie...
Niechaj będzie Goły,
Tak i zapisz!“
- „Ej, paskudnie!“
- „No, to chyba Znajda?...“
- „I to źle“.
- „No, to poczekaj....
Zapisz go *Hałajda*“.
- Zapisali.
- „No, Hałajdo,

Teraz pohulamy.
 Znajdziesz dołę... a nie znajdziesz...
 Ej, chłopcy, ruszamy!“
 I Jaremie dali konia
 Z obozu, luźnego.
 To zapłacze biedaczysko,
 To pieści karego.
 Wyjechali za kołowrót;
 Czerkasy pałają...
 „Wszyscy, dzieci?
 — „Wszyscy, ojcie!“

— „Hajda!“

Przeciągają

Po dąbrowie po nad Dnieprem
 Kozacze gawiedzie,
 A za niemi kobzarz Wołoch,
 Kiwając się, jedzie.
 Dybie sobie na koniku
 I śpiewa dziadulo:
 „Hajdamacy, Hajdamacy,
 Stary Maksym hula“.
 Pojechali... a Czerkasy
 Pałają, pałają...
 Licho z niemi, ani spojrzą —
 Śmieją się i łają
 Szlachtę klętą. Ten gawędzi,
 Ów kobzarza słucha.
 A Żeleźniak jedzie przodem
 I nastawia ucha.

Jedzie sobie, lulkę kurzy,
 Do nikogo słowa.
 Tuż milczący w ślad Jarema.
 Zielona dąbrowa
 I gaj ciemny i Dniepr duży
 I góry i pola,
 Gwiazdy, niebo, ludzie, mienie
 I żałośna dola —
 Wszystko znikło; nic nie słyszy
 I na nic nie baczy,
 Jak zabity. Ciężko jemu,
 Ciężko, a nie płacze
 Nie, nie płacze. Zła godzina
 Łakomie wypija
 Łzy gorące, ściska duszę
 I serce obwija.
 „Oj wy łezki, łezki drobne!
 Omycież wy jego!...
 Zmycie rozpacz... Ciężko! tęskno!
 I morza siniego
 I całego Dniepru nie dość,
 By zmyć opętana,
 Duszę chyba zgubić młodą?
 Oksano, Oksano!
 Gdzie ty? gdzie ty? spojrzysz na mnie,
 Rybko ulubiona!
 Spojrzysz, serce, na Jaremę!
 Gdzie ty? Może kona,
 Może ciężko płacze biedna

I klnie umierając,
 Doleę swoją, w pętach pańskich
 W więzieniu konając.
 Może myśli o Jaremie,
 Wspomina Olszanę,
 Woła jego: „Serce moje,
 „Obejmij Oksanę!
 „Obejmijmy się, sokole!
 „Na wieki zamrzemy!
 „Niechaj Lachy znęcają się, —
 „My nie poczuujemy!...“
 Wieje wietrzyk z za Limanu,
 Chyli się topola,
 I dziewczyna pochyli się
 Kiedy gnie niedola.
 Posmuci się, pożałuje,
 Zapomni... a może
 W kontusiku sama pani;
 A Lach... Boże, Boże!
 Piekłem skaraj duszę moją,
 Męki wylej morze,
 Pomstę swoją rozbij o mnie,
 Lecz nie takim razem
 W pierś uderzaj: rozerwie się
 Choćby była głazem.
 Dolo moja! serce moje!
 Oksano! Oksano!
 Gdzie ty jesteś, gdzie ptaszyno?“
 I twarz zadumaną

Drobne, wrzące łezki zlały.
 Skąd też one w oku?
 A Żeleźniak Hajdamakom
 Zwolnić koże kroku.
 „Ejże, chłopcy! w las już dnieje
 I konie ustają:
 Popasiemy“ — i cichutko
 Wszyscy w las wjeżdżają.

HUPALOWSZCZYNA.

Zaszło słońce; Ukraina
 Płomieniała, tłała,
 Po budynkach, zamknąwszy się,
 Szlachta zamierała.
 Wskrós po siołach szubienice,
 Trup wisi przy trupie —
 Sami starsi, a tak szlachty
 To kupa na kupie.
 Po ulicach, po rozdrożach
 Psy i kruki wszędzie
 Jedzą szlachtę, oczy dziobią;
 I nikt nie odpędzi.
 Nie ma komu: zostało się
 Bydło i dzieciaki;
 Baby nawet z ożogami
 Poszły w Hajdamaki.
 Ot, takie to było licho
 Po wszej Ukrainie!

W piekle gorzej być nie może...

A za co lud ginie?

Jednej matki, jedne dzieci, —

Żyć by i nie sarkać.

Nie, nie chcieli, nie umieli,

Trzebaż się potargać!

Trzeba krwi braterskiej... za co?

Za to, że u brata

Jest w komorze i we dworze

I wesółą chatą!

„Zduśmy brata! spalmy chatę!“

Rzekli, wykonali.

Wszystko dobrze; lecz na karę

Sieroty zostali.

We łzach rośli, i urośli;

Ręce, Bogu dzięki,

Rozwiązane — krew' więc za krew'

I męki za męki.

Serce boli, skoro wspomnisz:

Słowian starych dzieci

Krwia się spili, a kto winien?

Księża, Jezuici.

Wędrowali Hajdamacy

Lasami, jarami;

A za nimi i Hałajda

Z drobnutkiemi łzami.

Już minęli Woronówkę,

Wierzbówkę; w Olszanę

Wjeżdżają już — „Spytać może,

Spytać o Oksanę?
 Nie zapytam, niech nie wiedzą,
 Na co wiedzieć mają?“
 A tymczasem Hajdamacy
 Olszanę mijają.
 Zapytuje u chłopczyny;
 „Tytara zabili?“
 — „Ba, nie, diad'ku; ojciec mówił,
 Ze jego spalili
 Ot ci Lachy, co tam leżą,
 I córkę porwali“.
 Nie słuchał... „Nieś mię koniu!“
 I cugle opuścił.
 „Czemuś, Boże, gdym nie wiedział,
 Zginać nie dopuścił?!...
 A dziś chociażbym i umarł,
 To z trumny powstanę
 Lachów męczyć. Serce moje!
 Oksano! Oksano!
 Gdzie ty?“

Zamilkł, rozzalił się,
 Pojechał powoli.
 Ciężko, ciężko biedakowi
 Wydrzeć się niedoli.
 Dognał swoich. Ot i futor
 Borowika... jada...
 Karczma tleje ze stodołą
 A Lejby ni śladu.

Uśmiechnął się mój Jarema,
 Serce się ścisnęło,
 Tutaj, tutaj, pozawczoraj
 Przed Żydem się gięło,
 A dziś... a dziś... żal mu prawie,
 Że licho minęło.
 Hajdamacy po nad jarem
 Zboczyli ze szlaku.
 Napędzają niedorostka
 W łątałym kubraku,
 W łapciach, z torbą idzie sobie.
 „Słuchaj no, biedaku!
 Chodź no, tutaj!“
 — „Ja nie biedak!“
 — „Któż ty?“
 — „Hajdamaka“.
 — „Ależ brudny i paskudny!“
 Ten oczy wytrzeszcza.
 „Zkąd ty jesteś?“
 — „Z Korolówki“.
 — „A czy znasz Budyszcza?
 I jezioro koło Budyszcz?“
 — „Ba i jeszcze czego!
 Ot tam ono! ot tym jarem
 Traficie do niego!“
 — „A widziałeś Lachów dzisiaj?“
 — „Nigdzie ni jednego.
 Ale wczoraj dość ich było;
 Wianków nie święcili;

Przeszkodzili potępieńcy.

Za tośmy ich bili,
Ja i ojciec nożem świętym, —
A matka nie zduża
I to chciała“.

— „Dobrze, chłopcze!

Naż ci za to, druże,
Ten dukacik, ale nie zgub’“.

Wziął go nasz ubogi,
Popatrzył się: „Bóg wam zapłaé!“

— „No chłopcy, do drogi!
Ale cicho, bez hałasu.
Hałajda! tu, bliżej!
Ot, w tym jarze jest jezioro
I las trochę wyżej,
A w lesie skarb. Gdy przyjedziem,
Każ, by otoczyli.

Może kogo strzedz podziemia
Lachy zostawili.

Przyjechali, na około
U lasu stanęli;
Patrzą się — nikogo nie ma...

„Djabli ich nie wzięli!
Ile gruszek urodziło!
Bijcie do stu katów!
Prędzej! zwawo! dobrze, chłopcy!“
Rój konfederatów
Posypał się z drzew na ziemię,
Jak gruszki lecieli.

Pozbijali, pokonczyli,
 Aż się djabli śmieli..
 Loch znaleźli, skarb zabrali,
 U Lachów kieszenie
 Przewietrzyli — i ruszyli
 Na wrogów zginienie.

UCZTA w ŁYSIANCE.

Zmierzchało się. Nad Łysianką
 Łuny zapłonęły:
 To u Gonty i Maksyma
 Lulki tak buchnęły!
 Strasznie, strasznie zakurzyli!
 W piekle nie umieją
 Tak zakurzać. Tykicz gniły
 Krwią aż czerwienieje,
 Krwią szlachecką i żydowską;
 A nad nim w pożarze
 I chacina i gmach duży;
 Dola równa karze
 Wielmożnego i lichego.
 A pośród bazaru
 Stoi Gonta z Żeleźniakiem,
 Rycząc: „Kara, kara,
 Kara Lachom! niech nie grzeszą!”
 I dziatki karają.
 Jęczą, płaczą; jedni proszą,
 Inni przeklinają.

Ten modli się i przed bratem
 Zimnym już spowiada
 Grzechy swoje... Nie zżali się
 Zawzięta gromada,
 Jak śmierć sama — nie żałuje
 Ni lat, ni urody,
 Ni szlachecianek, ni żydówek.
 Krew' płynie do wody.
 Ni kaleki, ni chorego,
 Ni małej dzieci
 Nie zostało... Nie zakleli
 Złowrogiej godziny.
 Wszyscy legli, wszyscy rzędem:
 Ani żywej duszy
 Izraelskiej i szlacheckiej.
 Tymczasem od burzy
 Podwojone, do obłoków
 Siegają pożary.
 A Jarema ciągle huka:
 „Kary Lachom, kary!“
 Jak szalony, wieszka, pali,
 Sieka trupie ciało:
 „Dajcie Lacha, dajcie Żyda!
 Mało mi ich, mało!
 Dajcie Lacha, krwi dawajcie,
 Mięsa z krwią i pianą!
 Morze krwi... nie dosyć morza...
 Oksano! Oksano!
 Gdzie ty?“ krzyknie i chowa się

W płomieniach, w pożarze.
 A tymczasem Hajdamacy
 Stoły na bazarze
 Postawili, niosą strawę,
 Co tylko gdzie wzięli,
 By do nocy powieczerać.
 „Hulaj!“ zaryczeli.
 Wieczerają — a w około
 Łuny czerwienieją,
 Śród płomieni oświecone
 Na krokwiach czernieją
 Trupy pańskie... krokwie płoną
 I padają z niemi.
 „Pijcie, chłopcy! pijcie! lejcie!
 Z panami takimi
 Może jeszcze spotkamy się,
 Jeszcze pohulamy“.
 I Żeleźniak goli starkę
 Całemi kuflami.
 „Za przekłete trupy wasze,
 Za przekłete dusze
 Jeszcze piję! Pijcie chłopcy!
 Pijmy, Gonto, druże!
 Pijmy bracie, pohulamy
 Razem, tutaj, w parze!
 A gdzie Wołoch? śpiewaj stary...
 Graj, śpiewaj, kobzarzu!
 Nie o dziadach, bo nie gorzej
 I my Lachom damy;

Nie o lichu, bośmy jego
 Ani znać nie znamy.
 A wesołą utnij, starcze,
 By aż ziemia drżała:
 O wdóveczce gołąbeczce
 Co męża płakała.

KOBZARZ

gra i przyśpiewuje.

„Od sioła do sioła
 Tańce i muzyki,
 Kureę, jaja'm sprzedała —
 Ot i mam trzewiki.
 Od sioła ku siołu
 Tańczę sobie biedna;
 Ni jałówki, ni wołu —
 Chatka tylko jedna.
 Ja oddam, ja przedam
 Kumowi chateczkę,
 A zarobię ja sobie
 Pod płotem ławeczkę.
 Targować, szynkować
 Będę czareczkami,
 Tańcować i hulać
 Będę z parobkami.
 Oj, wy dziatki wy me,
 Gołębięta wy me!
 Nie płaczcie no, a patrzcie no,
 Jak matula hula,
 Sama w najem ruszam,

Dziaatki do szkół oddam,
 A czerwonym trzewiczkom mym
 Taki dam, taki dam".
 — „Dobrze! dobrze! no, do tańca,
 Do tańca, kobzarzu!“
 Stary urznał — na przysiadki
 Poszli po bazarze,
 Aż ziemia drży. „Hajże, Gonto!“
 — „Maksymie! utniemy!
 Urznijmyż bo, sokole mój,
 Póki nie zginiemy!
 „Nie dziwujcie się dziewczęta
 Że się obszarpałem:
 Bo mój ojciec robił gładko
 I ja się weń wdałem“.
 — „Dobrze, bracie, dalibóg że!“
 — „A no ty Maksymie!“
 — „Poczekaj no!“
 „Ot tak czyn mi jak ja czynię,
 Kochaj córkę byle czyją,
 Czy to chłopską, czy dziadowską,
 Byle ładną choć popowską“.
 Wszyscy tańczą, a Hałajda
 Nie słyszy, nie baczy;
 Siedzi sobie w końcu stołu,
 Ciężko, ciężko płacze,
 Jak dziecina. Co mu braknie?
 Czerwone żupany
 I złoto jest i sława jest...

Ach, nie ma Oksany,
 Nie ma doli z kim podzielić,
 Nie ma z kim pogadać;
 Biedny, musi jak sierota
 Sam jeden przepadać,
 A nieborak nie wie o tem,
 Że jego Oksana
 Z tamtej strony, za Tykiczem,
 Na zamku, u pana,
 Z tymi samymi Lachami,
 Co zamordowali
 Jej rodzica. Okrutnicy
 Teraz się schowali
 Za murami! Widzieliścież
 Jak Żydzi konali —
 Bracia wasi? Dziewczę w oknie
 Dumką w świat gdzieś goni;
 Spojrzy w okno — miasto całe
 Czerwienieje, płonie.
 „Gdzie to teraz mój Jarema?“
 Nie wie, że koło niej
 Tuż, w Łysiance, nie w siermiedze,
 A w pięknym żupanie
 Siedzi sobie i przemyśla
 O swojej Oksanie.
 „Gdzie też ona? gdzie gołąbka
 Pognębiona płacze?“
 Ciężko jemu.

A w tem z jaru

W sukmanie kozaczej

Ktoś się skrada.

„Kto ty taki?”

Kozak zapytuje.

„Ja posłaniec pana Gonty.

Niechaj potańcuje,

Ja poczekam“.

— „Nie doczekasz,

Żydowska sobako!”

— „Chowaj Boże! jaki ja Żyd!

Widzisz? Hajdamako!

Patrz no tylko — chyba nie znasz?

Masz — tobie — szeląga“.

— „Znam cię dobrze!” i święcony

Z cholewy wyciąga.

„Przyznawaj się, podły Żydzio,

Gdzie moja Oksana?”

I zmierzył się.

„Chowaj Boże!...

Na zamku... u pana...

Cała w złocie...”

— „Wyęcujże!

Wyęcuj, przekłety!”

— „Dobrze, dobrze!... Jakiż bo ty

Jaremo zawzięty.

Zaraz idę i wyęcuję;

Pieniędz mury kruszy, —

Powiem Lachom — zamiast pana...”

— „Dobrze, dobrze! ruszaj,

Ruszaj prędzej!“

— „Zaraz, zaraz!

Gontę zabawiajcie
Choć momencik, a tymczasem
I sami hulajcie.

A gdzie wieść?“

— „Do Lebedyna!

Pamiętaj mi, Żydzie!“

— „Dobrze, dobrze!“

I Hałajda

Z Gontą w taniec idzie.

A Żeleźniak chwyta kobzę:

„Potańcuj, kobzarczy!”

Ja ci zagram“.

Na przysiadki

Ślepy po bazarze

Łupi, stary, łyczakami,

Dodaje słowami:

„Na ogrodzie pasternak, pasternak:

Czyż ja tobie nie kozak, nie kozak?

Czyż ja ciebie nie lubię, nie lubię?

Czyż ja tobie trzewiczków nie kupię?

Kupię, kupię czarnobrewa,

Kupię, kupię tego dziwa,

Będę, serce, chodził,

Będę, serce, wodził“.

„Oj hop, hopaka!

Pokochała Kozaka

I rudego i starego —

Lichaż dola taka.
 Ruszaj, dolo, po tęsknotę,
 A ty, stary, idź po wodę,
 A ja — do szyneczku.
 Golną czarke — jedną, drugą,
 Potem trzecią niezadługo,
 Piątą, szóstą i koniec.
 Rusza baba wieść taniec,
 A za babą wróbel w duch
 Wykrętasem, wychylasem...
 Tęgi wróbel, zuch, zuch!
 Stary rudy babę łaje,
 A ta jemu figi daje:
 „Ożenił się stary kiep —
 „Zarabiajże mi na chleb;
 „Trzeba dziadki hodować,
 „Trzeba dziadki odziewać —
 „Toć i muszę pracować
 „A ty stary mi nie grzész,
 „Siedź za piecem i kołysz,
 „Cicho, milcz, ani dysz!“

Kiedym jeszcze była młodą siostrą zakonniceką,
 Powiesiłam fartuszek po nad okienniczką;
 Kto idzie — nie minie,
 To mrugnie, to skinie.
 A ja sobie jedwab' skubię,
 To w okienko liczko wściubię:
 Semeny, Iwany,
 Bierzcie prędko żupany,

Ta pojedziemy, pohulamy,
 Ta siądziemy zaśpiewamy".
 „Zapędzajcie kure w dziurę,
 A kurczęta w kojec.

„Hu ha!

Dułę zagiął mąż,
 Żona chomąt wlecze,
 A ty doniu, zwiąż".

„Dosyć?"

— „Jeszcze choć i tłustą,
 Bo nogi się proszą.

„Oj, syp, syp-no barszcz
 I grzybki do kadzi:

Dziad i baba, toć do ładu,
 Oboje też radzi.

„Oj syp, syp-no` barszcz
 I dodaj pietruszki:

„Oj, syp, syp-no barszcz
 I nie żałuj chrzanu:

„Oj, lej wodę, wodę,
 I poszukaj brudu, brudu..."

— „Dosyć! dosyć! krzyczy Gonta —
 Dosyć, ogień gaśnie.

A gdzie Lejba?... jeszcze nie ma?
 Niech go piorun trzaśnie!

Wynaleźć go i powiesić,
 Wyrodek sobaczy!

Hajda, dzieci! już przygasa
 Kaganiec kozaczy".

A Hałajda: „Atamanie!
 Pohulajmy, bat'ku!
 Patrzaj — płonie; na bazarze
 I widno i gładko.
 Potańcujmy. Graj, kobzarzu!“
 — „Nie chcę hulać więcej!
 Ognia, chłopcy! dziegciu, kłaków!
 Armaty co prędzej!
 Ogień wpuścić do podkopów!
 Myślą, że to żarty?“
 — „Dobrze, bat'ku!“ Hajdamacy
 Ryknęli jak czarty —
 I przez groble powalili
 Z hukiem i śpiewami.
 A Hałajda krzyczy: „Ojcze!
 Ach, stójcie, Bóg z wami!
 Poczekajcie, nie gubcie mnie!
 Tam moja Oksana.
 Choć godzinę, ojce moi!
 Ja ją wydostanę!“
 — „Dobrze, dobrze!... Żelaźniaku!
 Huknij, niechaj palą:
 Ta — z Lachami, a ty inną
 Pocieszysz się lalą“.
 Obejrzał się — gdzie Jarema?...
 Wtem ryknęły góry
 I zamczysko wraz z Lachami
 Hula gdzieś u chmury.
 Wszystko poszło... Co zostało

Ogniem zapalało...
 „Gdzie Hałajda?“ Maksym woła —
 I śladu nie stało.
 Dopóki chłopcy tańcowali,
 Jarema z Lejbą się dostali
 Do środka zamku, aż do lochów;
 Porwał Oksanę ledwie żywą
 I ruszył razem z nieszczęśliwą
 Do Lebedyna...

LEBEDYN.

„Ja sierota, babciu moja,
 Sierota z Olszany;
 Ojca Lachy zamęczyli,
 A mnie... zimne ściany
 Płakałyby... wspomnieć straszno...
 Wzięli martwe ciało...
 Nie rozpytuj, babciu moja,
 Co się ze mną działo,
 Modliłam się i płakałam,
 Pierś się rozrywała.
 Łzy gdzieś wyschły, dusza marła...
 Och! gdybym wiedziała,
 Że raz jeszcze go zobaczę,
 Że zobaczę znowu, —
 Stokroć więcej bym wyniosła
 Za jedyne słowo!

Czy ja może przeciw Bogu
 Kiedy wykraczała!...
 Nie wiem... może za to skarał,
 Za to, że kochała, —
 Żem kochała oczy czarne
 I duszę i ciało, —
 Pokochała jak umiała,
 Jak serce zachciało...
 Nie za siebie, nie za ojca
 Błagałam w niewoli, —
 Nie, babuniu, a za niego,
 Za miłego dołę.
 Skarz mię Boże! — prawdę twoją
 Ja wycierpieć muszę...
 Strach powiedzieć; już myślałam
 Zaprzepaścić duszę.
 Gdyby nie on, to możebym
 I zaprzepaściła.
 Ciężko było! Lecz myślałam:
 „O Boże mój miły!
 „On sierota, — kto bezemnie
 „Jego tam powita?
 „Kto o dołę i niedołę
 „Jak ja go rozpyta?
 „Kto obejmie? kto podzieli
 „Duszę po połowie?
 „Kto sierocie ubogiemu
 „Kocham ciebie! powie?“
 Tak myślałam, babciu moja,

I serce się śmiało:
 „Ja sierota, bez matuchny,
 „Bez ojcam została,
 „I on jeden w całym świecie,
 „Tak wiernie mię lubi;
 „A posłyszysz, że zginęła
 „To i siebie zgubi“.
 „Czekałam, płakałam:
 Niema jego, nie przybędzie, —
 Sama się zostałam...“
 I znów płacze. A czernica
 Koło chorej stoi,
 Smutna także.
 „Gdzie ja, babciu?“
 — „U mnie, serce moje,
 W Lebedynie, rybko droga,
 Nie wstawaj, ty chora“.
 — „W Lebedynie! a od dawna?“
 — „Nie, od pozawczora“.
 — „Pozawczora?... czekaj, czekaj...
 Nad wodą się pali...
 Żyd, zamczysko, Majdanówka...
 Hałajdą go zwali...“
 — „I ten także był Hałajda,
 Coś z nim przyjechała...
 Ten, Jarema...“
 — „Gdzie on? gdzie on?“
 Wreszcie zrozumiała.
 „On za tydzień obiecywał

Przyjechać po ciebie“.
 — Co? za tydzień? serce moje!
 Boże! czy ja w niebie?
 Babciu moja, skończyła się
 Przekłeta godzina!
 Ten Hałajda — mój Jarema!...
 Cała Ukraina
 Mówi o nim. Jam widziała
 Jak płonęły sioła;
 Jam widziała jak u Lachów
 Chyliły się czoła,
 Gdy mówiono o Hałajdzie:
 Ach, wiedzieli oni,
 Kto on taki, skąd przychodzi,
 I za kim on goni!...
 Mnie on szuka, i znalazł mię,
 Orzeł mój zuchwały!
 Przylatuj że, mój sokole,
 Gołąbku mój biały!
 Och, jakże mi tu wesoło!
 Jak ślicznie i biało!
 Wszak za tydzień, babciu moja?...
 Trzy dni pozostało...
 Ach, jak długo!...
 „Zagartuj, mamó, żar, żar,
 „Będzie tobie córki żal, żal...“
 Oj, wesołość mi na świecie!
 A tobie, babeczko,
 Czy wesoło?“

— „Ja za ciebie
 Cieszę się rybeczko“.
 — „A czemuż ty nie zaśpiewasz?“
 — „Jam już odśpiewała...“
 Zadzwoniono na nieszpory;
 Oksana została,
 A czernica na modlitwę
 Z wolna podybała.
 Po tygodniu w Lebedynie
 Cerkiew' śpiewem brzmiała:
 Przed południem para młoda
 U ołtarza stała;
 A wieczorem już Jaremę
 Żegnała Oksana:
 Ot, zwyczajnie — nie chciał Kozak
 Gniewać atamana!
 Kończy z Lachem; z Żeleźniakiem,
 Z Gontą się zabawia;
 W Humańszczyźnie, na pożarach
 Weselisko sprawia.
 Żona czeka, czy nie idzie
 Z bojarami w goście,
 By ją przewieźć z celi biednej
 W chatę na pomoście
 Ej, nie tęsknij, miej nadzieję
 I módl się serdecznie.
 A mnie teraz do Humania
 Potrzeba koniecznie.

GONTA w HUMANIU.

Mineły dni i lato całe,
 Odbiegli domów ojciec, mąż;
 A Ukraina płonie wciąż;
 Po siołach płaczą dzieci małe;
 Pożółkłym liściem drżą dąbrowy,
 Nie widać słońca z po za chmur,
 Nie słyszeć nigdzie ludzkiej mowy;
 Zwierz tylko, wyjąc, rzuca bór
 Dla siół, po trupy. Nie chowali,
 Wilków Lachami hodowali,
 Aż znikli w zaspach śnieżnych gór.
 Nie wstrzymała ludu zima
 I w pomście i w karach;
 Lachy marzną, a Kozacy
 Grzeją się w pożarach.
 Przyszła wiosna, czarną ziemię
 Ze snu rozbudziła,
 Ukwieciła ją porostem,
 Barwinkiem okryła:
 I na polu skowroneczek,
 I słowiczek w gaju,
 Ziemię strojną w płaszczy wiośniany
 Z porankiem witają...
 Raj i koniec! a dla kogo?
 Czy ludzie go widzą?
 Gdzież tam! spojrzeć nawet nie chcą,
 A spojrzą — ohydzą.

Trzeba krwią go domalować,
 Oświecić łunami;
 Kwiatów mało, słońca mało.
 Za dymów chmurami,
 Piekła mało!... Ludzie, ludzie!
 Kiedy wam dość będzie
 Dobra tego, co dziś macie?
 Dziwniście wy wszędzie!
 Nie wstrzymała ludu wiosna,
 Boga się nie boi.
 Ciężko spojrzeć; a pomyślisz —
 Tak było i w Troi;
 Tak i będzie.

Hajdamacy

Hulają, szaleni.
 Kędy przejdą — ziemia płonie
 I krwią się rumieni.
 Przybrał Maksym sobie syna —
 Zna go Ukraina —
 Choć Jarema nie rodzony,
 Lecz szczera dziecina.
 Maksym rznie — a co Jarema,
 Nie rznie a katuje,
 Z nożem w rękę, na pożarach
 Czuwa i nocuje.
 Nie opuszcza, nie żałuje
 Nigdzie ni jednego:
 Za tytara Lachom płaci,
 Za starca świętego,

Za Oksanę... ta i zamrze,
 Myśląc o Oksanie.
 A Żeleźniak: „Hulaj, synu,
 Póki dola wstanie,
 Pohulajmy!“

Pohulali —

Kupą koło kupy
 Od Kijowa do Humania
 Legły polskie trupy. —
 Jak ta chmura, Hajdamacy
 Humań otoczyli,
 O północy; a do świtu
 Miasto zapalili;
 Zapalili, zakrzyczeli:
 „Morduj Lacha znowu!“
 Potoczyli się po rynku
 Konni Narodowi;
 Potoczyli się kalecy
 I dzieci i chore,
 Gwałt i hałas. Na bazarze
 Jakby krwawe morze.
 A wśród morza stoi Gonta
 Z Maksymem zawziętym,
 Krzycząc we dwóch: „Dobrze, dzieci!
 Tak to im przeklętym!“
 Wtem gromada Hajdamaków
 Z Jezuitą leci,
 Z nim dwaj chłopcy: „Gonto, Gonto!
 To są twoje dzieci.

Nas mordujesz — i tych porznij
 Oni katolicy.
 Czego stoisz? czemu nie rzniesz?
 Wszak to heretycy!
 Póki mali — rznij! Wyrosną —
 To ciebie zabiją...“
 — „Zabijcie psa! a szczenięta
 Ja i sam pobiję.
 Zbierz gromadę. Przyznajcie się,
 To nie prawda, może?“
 — „Prawda, ojcze... bo nas matka...“
 — „O Boże mój, Boże!
 Milczcie, milczcie! wiem już, dosyć!“
 Zeszła się gromada,
 „Dzieci moje — katolicy...
 By nie było zdrady,
 By nie było gadaniny,
 Panowie gromada,
 Jam przysięgał rznąć ich wszystkich,
 Biorąc nóż ten w ręce...
 Syny moje! syny moje!
 Czemu wy maleńcy?
 Czemu Lacha wy nie rzniecie?...“
 — „Będziemy rznąć, tatku!“
 — „Nie będziecie! nie będziecie!
 Przeklęta bądź matko —
 O, przeklęta katoliczko,
 Coś ich porodziła!
 Lepiejbyś przed wschodem słońca

Potopiła była!
 Mniejby grzechu: zmarlibyście
 Nie katolikami;
 A dziś, a dziś... syny moje!
 Biadaż mi dziś z wami!
 Pocałujcie mię, dziecieczki,
 Nie ja was zabiję,
 A przysięga“.

Machnął nożem —

I dziatki nie żyją.
 Popadały krwią oblane:
 „Ojczy!“ bełkotnęły,
 „Ojczy, ojczy... my nie Lachy!
 „My...“ i zamilczały,
 — „Trza pochować?“
 — „Niepotrzeba!“

Oni odszczepieńcy,
 Syny moje, syny moje!
 Czemu wy maleńcy!
 Czemu wroga wy nie rznęli?
 Matki nie zabili,
 Tej przekłetej katoliczki,
 Co was porodziła?...
 Chodźmy, bracia!“

Wziął Maksyma,
 Idą wzdłuż bazaru,
 I obydwu wykrzykują:
 „Kara Lachom, kara!“
 I karali: strasznie, strasznie

Humań się zakrwawił;
 Ani zamek ani kościół
 Nikogo nie zbawił,
 Wszyscy legli. Nigdy, nigdy
 I w głowach szatanów
 Nie powstała zemsta taka...

Dom Bazyliańców,
 Gdzie uczyli się synowie,
 Sam Gonta rujnuje:
 „Wyście zjedli dzieci moje!“
 Ryczy i katuje.
 „Wy pożarliście maleńkich,
 Czegoż nauczyli?!
 Walcie mury!“

Hajdamacy

Mury rozwalili, —
 Rozwalili, — o kamienie
 Księży rozbijali,
 A uczniaczków żywcem w studni
 Wszystkich pochowali.

Aż do samej nocy Lachów mordowali,
 A Gonta jak wściekły nie przestaje wyc:
 „Gdzie wy, ludożercy? gdzieście się schowali?
 Zjedliście me dzieci — ach, ciężkoż mi żyć!
 Nie ma z kim zapłakać, pogwarzyć życzliwie.
 Syny moje lube, moi czarnobrewki!
 Gdzie wy? ...Krwi mi dajcie, bo chce mi się pić,
 I chce mi się patrzeć jak ona czernieje,
 I chce się pierś zalać... Czemu wiatr nie wieje,

Lachów nie nawieje?... Ach, ciężko mi żyć!
 Ciężko mi zapłakać... ach gwiazdki wy święte!
 Za chmurę, za chmurę! niech żadna nie świeci!
 O biada mi, biada! jam porznął me dzieci!
 Gdzie się ja przytulę? O, życie przekłete!...“
 I biegał po mieście. A pośród bazaru
 Hajdamacy we krwi poznosili ław,
 I skąd co wyrwali z napojów i straw —
 I siedli wieczerzać. Ostatnia to kara,
 Ostatnia wieczerza!

„Pohulaj gromado!

Bij dopóki można, — póki starczy, pij!“
 Zeleźniak zawrzasnął: „A nuż stary dziadu,
 Choćby ziemia drżała, nie pytaj a rznij;
 Pohulajmy bracia! kto wie co ma być!
 Dalejże Kozacy! kiedy żyć, to żyć!“

I urznął dziadzisko:

„A mój ojciec arendarz

I rymarz:

Moja matka praczka

I szwaczka.

Bracia moi zuchwali

Przygnali

Czarną krowę z pod dąbrowy

I nanieśli koralu.

A ja tobie Chryścia

W koralach,

A na lisztwie liście

I liście,

I buciki i podkówki.
 Wyjdę z rana do mej krówki,
 I króweczkę napoję,
 Wydoję,
 Z parobkami postoję,
 Postoję“.

„Oj, hop po podkurku,
 Zamykajcie drzwi w podwórku;
 A ty stara nie lękaj się,
 Bliżej do mnie przytulaj się!“
 Wszyscy tańczą — a gdzież Gonta?
 Czemu nie tańczy?
 I nie pije z Kozakami
 I nie wyśpiewuje?
 Nie ma jego — biedakowi
 Nie do śpiewki marnej,
 Nie do tańca.

Ktoż to taki

W kierezyi czarnej
 Środkiem rynku się przemyka?
 Stanał; między kupy
 Lachów martwych, szuka kogoś.
 Nagiał się, dwa trupy
 Młodociane wziął na barki
 I po za bazarem,
 Po umarłych depeząc ciałach,
 Skrył się za pożarem
 U kościoła. Ktoż to taki?
 Gonta — drogie brzemie

Chować niesie, nieszczęśliwy,
Zakopać do ziemi,
By kozacze ciało małe
Psy nie rozrywały.
Ciemniejszymi ulicami,
Gdzie ognie dotlały,
Poniósł Gonta dzieci swoje,
By nikt nie zobaczył,
Gdzie pochowa syny swoje
I jak Gonta płacze.
Wyniósł w pole, poświęcony
Wyjął nóż z kieszeni,
I święconym jamę kopie,
A Humań w płomieniach
Świeci Goncie do roboty
I na chłopce świeci:
Zda się we śnie leżą biedni.
Czegoż straszne dzieci?
Czemu Gonta niby złodziej
Ze skarbem się tai?
Aż się trzęsie. Od Humania
Słyszą jak hukają
Towarzysze Hajdamacy;
Lecz Gonta nie słyszy,
Synom chatę w pośród stepu
Buduje w zaciszy,
I zbudował. Bierze synów,
Kładzie w ciemną chatę,
I nie patrzy, zda się słyszy:

„My nie Lachy, tata!“
 Włożył obu — z pod zanadrza
 Kitajkę dobywa;
 Pocałował martwych w oczy,
 Żegna i nakrywa
 Kitajeczką purpurową
 Oblicza kozacze.
 Odkrył, jeszcze się popatrzył...
 Ciężko, ciężko płacze.
 „Syny moje, syny moje!
 Na tę Ukrainę
 Popatrzcie się: i wy za nią
 I ja za nią ginę.
 Któż-to teraz mnie pochowa?
 Śród obcego pola
 Kto zapłacze nad umarłym?
 Doloż moja, dolo!
 Dolo moja nieszczęśliwa!
 Coś ty narobiła?
 Na coś ty mi synów dała —
 A mnie nie zabiła?
 Im by dla mnie grób budować —
 A to ja buduję...“
 Pocałował i przeżegnał,
 Okrył, zasypuje.
 „Spoczywajcie w zimnym grobie —
 Taka wola boża!
 Nie przydbała suka matka
 Piękniejszego łoża.

Bez fijołków i bez ruty
 Spoczywajcie, dzieci!
 I błagajcie, proście Boga:
 Niechaj na tym świecie
 Na mnie za was spadnie kara,
 Biedni heretycy!
 Proście syny! ja daruję
 „Zeście katolicy“.
 Zrównał ziemię, pokrył darnią,
 By nikt nie zobaczył,
 Gdzie poległy Gonty dzieci —
 Lilije kozacze.
 „Spoczywajcie, wyglądajcie,
 Oczekujcie na mnie!
 Odebrałem ja wam życie,
 Blizki czas i dla mnie.
 I ja zginę niezadługo —
 Któż po mnie zapłacze? —
 Hajdamacy... hej, raz jeszcze
 Pohulaj, Kozacze!“
 Poszedł Gonta pochylony,
 Słania się jak pjany.
 Pożar świeci — Gonta spojrzy,
 Spojrzy — zadumany —
 I uśmiechnie się straszliwie,
 Patrząc w stęp olbrzymi; —
 Wstrząsł się wreszcie, otarł oczy
 I zniknął gdzieś w dymie.

E P I L O G.

Oj, dawno to było, jak małej dziecinie,
 Bez chleba, samemu, jak czajce po fali,
 Wypadło mi błądzić po tej Ukrainie,
 Gdzie Gonta i Maksym z nożami hulali;
 Oj, dawno to było, jak temi szlakami,
 Co szli Hajdamacy, drobnemi stopami
 Błądziłem, płakałem i ludzi szukałem,
 By dobra uczyli. A teraz wspomniałem,
 Wspomniałem i przykro, że licho zginęło.
 Ej, lichoż ty młode! dla czegoś minęło,
 Zamieniłbym dolę dzisiejszą na ciebie,
 Gdy wspomnę te stepy, te chmury po niebie,
 I ojca i dziada przypomnę ja sobie...
 Dziadunio żyw jeszcze, a ojciec już w grobie.
 Bywało w niedzielę *Mineje* zamknąwszy,
 Po czarce z sąsiadem serdecznym łyknąwszy,
 Ojciec prosi dziada by o Hetmańszczyźnie
 Opowiadał stary lub o Koliszczyźnie.
 I oczy stuletnie jak gwiazdki pały,
 A słowa po słowach potokiem się lały:
 Jak Gonta z Maksymem mierzyli się z Lachy,
 Jak wrogi konały, jak miasta gorzały...
 Sąsiedzi drętwieli z żałości i strachu
 I mnie też małemu łzy w oczach stawały
 Nad śmiercią tytara. A nikt i nie baczy,
 Że mała dziecina w kąteczku gdzieś płacze.
 Bóg zapłać, dziaduniu, żeś wiernie przechował

W stuletniej swej głowie te dzieła kozacze,
Com teraz wnuczętom powtórzyć sprobował.

Wybaczajcie, ludzie dobrzy,

Iż kozaczą sławę

Wyśpiewałem po prostacku,

Bez książkowej sprawy.

Tak i dziad mój opowiadał,

Daj mu Boże zdrowie!

I ja za nim. Któż bo wiedział,

Iż mądrzy panowie

Rzeczy takie czytać będą?

Wybacz że mi dziadu, —

Niechaj łajają: a tymczasem

Ja z moją gromadą,

Z Kozakami serdecznymi

Co prędzej się zwinę,

I spać pójdę — i polecę

Na tę Ukrainę,

Gdzie chodzili Hajdamacy

Z świętymi nożami, —

Na te szlaki, com wymierzył

Drobnemi nogami.

Pohulali Hajdamacy, —

Dobrze pohulali:

Blizko roku krwią szlachecką

Hojnie napawali

Ukrainę, i zamilkli: —

Noże poszczerbili,

Nie ma Gonty, nie ma nad nim

Krzyża ni mogiły.
 Wiatry bujne gdzieś rozwiały
 Prochy hajdamacze,
 Nikt się nawet nie pomodli
 I nikt nie zapłacze.
 Jeden tylko brat przybrany
 Został się na świecie, —
 I ten, słysząc jak okrutnie
 Od piekielnych dzieci
 Brat zamęczon, po raz pierwszy
 Załkał Maksymisko:
 Łkał i płakał; łez nie otarł,
 Umarł biedaczysko.
 Żałość jego zadusiła
 Śród obcego pola,
 W cudzą ziemię położyła —
 Taka jego dola!
 Smutno, tęskno Hajdamacy
 Żelazną tę siłę
 Pochowali, usypali
 Wysoką mogiłę,
 Zapłakali, rozeszli się
 Odkąd i przybyli.
 Jeden tylko mój Jarema
 Na kij się pochylił,
 I stał długo: „Spocznij, ojcze,
 Śród obcego pola,
 Bo na swoim miejsca nie ma
 I przepadła wola.

Śpij, Kozacko. Wspomni ciebie
 Dusza jaka szczerą".
 Poszedł stepem biedaczysko
 I łezki ociera.
 Długo, długo, oglądał się,
 Serce mu się rwało...
 Zniknął... w stepie prócz mogiły
 Nic nie pozostało.
 Ej, posieli Hajdamacy
 W Ukrainie zboże;
 Lecz nie oni go wyżełi...
 Coż robić, mój Boże!
 Nie ma prawdy, nie wyrosła,
 Krzywda wybujała...
 Rozeszli się Hajdamacy
 Gdzie dola pognała.
 Kto do domu, kto w dąbrowę
 Z nożami w cholewach
 Kończyć Żydów. Tak i dzisiaj
 Sława szepcze w śpiewach.
 A tymczasem Sicz prastarą
 Zrujnowały wrogie;
 Kto nad Kubań, kto za Dunaj:
 I tylko porohy
 Pozostały pośród stepu:
 Syczą, zawywają:
 „Pochowano dziadki nasze
 I nas rozrywają.“
 Ryczą sobie, ryczeć będą,

Dola ich minęła,
I na wieki Ukraina,
Na wieki zasnęła.
Odtąd w bujnej Ukrainie,
Żyto zielenieje;
Nigdzie jęków, dźwięk nie słyszeć,
Wicher tylko wieje,
Naginając wierzby w gaju
I burzan wśród pola.
Wszystko zmiękło — niechaj milczy:
Taka boża wola!
Czasem tylko gdzieś wieczorem
Po nad Dnieprem, w gaju,
Idą starzy Hajdamacy,
Idąc zaśpiewają!
„U naszego Hałajdy chata na pomoście,
Graj, morze! dobrze, morze!
Dobrze będzie, *Hałajda!*“

K O N I E C.

BIBLIOTEKA MRÓWKI

	Centów.
29. Brodziński K. Wiesław, sielanka krakowska	10
52. — O narodowości Polaków	20
155. — Pieśni rolników	20
46. Brzozowski. Noc strzelców w Anatolji	30
77. Feliński. Barbara Radziwiłłówna	20
128. Finkelhaus. Z podróży po Norwegji	20
44. Foe. Robinson Kruzoe	30
100. Garczyński. Wspomnienia z 1831 r.	20
84.6. Goethe. Faust	60
109. Gosławski. Piosnki ułana polskiego	20
50. Goszczyński. Anna z Nabrzeża, powieść	35
10. — Król zameczyska, powieść	35
49. — Oda, powieść z czasów Bolesława W.	20
42. — Sobótka	15
45. — Straszny strzelec, powieść	15
37. — Zamek Kaniowski, powieść	35
90. Hausner. O pojedynku.	20
11. Karpiński. Pieśni nabożne	10
7. — Sielanki	15
134 5. Kiliński. Pamiętniki z 1794.	40
79. Klonowicz F. S. Flis	20
116.7. — Worek judaszów	40
14.5. Kochanowski. Pieśni, ksiąg czworo	40
35. — Odprawa posłów greckich	10
34. — Treny	10
43. — Szachy	15
147.51. Kołłataj. Konstytucya 3 maja 1791.	1.—
121.2. Kopec. Dziennik podróży po Syberji	40
33. Krasicki. Bajki	20
48. — Monachomachja i antimonachomachja	20
38. — Myszeis	20
47. — Satyry	30
78. Krasicki. Wojna Chocimska	20
5. Krasiński. Przedświt	20

	Centów.
58. Lenartowicz. Bitwa Racławicka	20
55. — Lirenka	20
32. — Szopka.	25
17. Lermontów. Laik klasztorny	10
53. Malczewski. Marja	15
43. Mickiewicz. Warcaby	15
156.60 Modrzewski. O poprawie Rzeczypospolitej	1.—
81. Morgenbesser. Palestra	20
36. — Obrona Sokołowa	50
99. — Myślący burmistrz	20
129.33. Niemcewicz. Jan z Tęczyna. Romans histor.	1.—
118.20. — Lejbe i Sióra, romans	60
41. — Spiewy historyczne	35
123.7. Pasek Jan Chryzostom. Pamiętniki	1.—
24. Piotrowicz ks. Okólnik o prześladowaniu kościoła.	15
23. Pług Adam. Przyjaciele	35
18. Puzynina. Jadwiga, królowa polska	40
110.5. Rej. Żywot człowieka poczciwego	1.20
164.5. — Pisma wierszem	40
101. Rodoć M. Satyry obyczajowe	20
73. Rozenblatt. Pojedynek	20
28. Sawaszkiwicz L. L. Porównanie wypraw na Mo- skwę Napoleona I. i Żółkiewskiego	30
51. Skarga. Wzywianie do pokuty	20
3. — O miłości ku Ojczyźnie	10
25. Skiba Wołody. Kwiat z Sumatry, powieść	75
31. Słowacki. Anhelli	20
40. — Balladyna	40
95.6. — Beniowski	40
76. — Hugo, Mnich, Arab powieści	20
56. — Jan Bielecki. — Grób Agamemnona	10
4. — Kordjan, spisek koronacyjny.	20
97. — Król duch	20
57. — Ksiądz Marek	20
91.2. — Książę niezłomny	40
75. — Lambro, Powstaniec grecki.	20

	Centów.
39. Słowacki. Lilla Weneda	20
60. — Marja Stuart	20
59. — Mazepa	20
12. — Mindowe, król litewski	20
26. — Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji	15
54. — Poema Piasta Dantyszka o piekle	20
93.4. — Sen srebrny Salomei	40
98. — Wacław. — Poezje ulotne	20
74. — Żmija, romans poetyczny	20
161.3. Sobieski Jan. Listy z wyprawy wiedeńskiej	60
9. Sowiński Petro, obrazek podolski	20
108. Spasowicz. Wincenty Pol	20
106.7. — Władysław Syrokomla	40
142.3. Śniadecki Jan. Żywot H. Kołłątaja	40
21. Syrokomla. Córa Piastów	10
61.5. — Gawędy	1.—
141. — Hrabia na Wątorach	20
2. — Janko cmentarnik	15
102. — Jan Dęboróg	20
140. — Kasper Karliński.	20
19. — Kęs chleba.	20
136.7. — Margier	40
138. — Nocleg hetmański	20
139. — Starosta Kopanicki	20
103. — Szkolne czasy	20
13. — Ułas	20
105. — Wielki Czwartek	20
104. — Zgon Acerna	20
22. Szewczenko. Najemnica	10
66. — Kobzarz	20
67.8. — Hajdamacy	40
8. Szoppenhauer. Aforyzmy o pojedynku	10
82.3. Szyller. Wilhelm Tell	40
71.2. — Intryga i miłość.	40
80. Szymonowicz. Sielanki	20

38.	<i>Krasicki I.</i> Myszeis, poemat humorystyczny	20
39.	<i>Słowacki J.</i> Lilla Weneda	20
40.	— Balladyna	40
41.	<i>Niemcewicz J. U.</i> Spiewy historyczne	35
42.	<i>Goszczyński.</i> Sobótka	15
43.	<i>Kochanowski</i> Szachy. — <i>Mickiewicz</i> Warcaby	15
44.	<i>Foe Daniel.</i> Robinson Kruzoe	30
45.	<i>Goszczyński.</i> Straszny strzelec, powieść	15
46.	<i>Brzozowski Karol.</i> Noc strzelców w Anatolji	30
47.	<i>Krasicki I.</i> Satyry	30
48.	— Monachomachja i antimonachomachja	20
49.	<i>Goszczyński.</i> Oda, powieść	20
50.	— Anna z Nabrzeża, powieść	35
51.	<i>Skarga Piotr.</i> Wzywianie do pokuty	20
52.	<i>Brodziński K.</i> O narodowości Polaków	20
53.	<i>Malczewski.</i> Marja	15
54.	<i>Słowacki J.</i> Poema Piasta Dantyszka o piekle	20
55.	<i>Lenartowicz T.</i> Lirenka	20
56.	<i>Słowacki J.</i> Jan Bielecki. — Grób Agamemnona	10
57.	— Ksiądz Marek	20
58.	<i>Lenartowicz T.</i> O polskim naczelniku Kościuszcze i o Raclawickiej bitwie	20
59.	<i>Słowacki J.</i> Mazepa	20
60.	— Marja Stuart	20
61.—65.	<i>Syrokomla.</i> Gawędy mniejsze	1.—
66.	<i>Szewczenko.</i> Kobzarz, prz. Syrokomli	20
67. 68.	— Hajdamacy, prz. Sowińskiego	40
69.	<i>Trembecki.</i> Zofjówka	10
70.	<i>Naruszewicz Adam.</i> Satyry	20
71. 72.	<i>Szyller.</i> Intryga i miłość	40
73.	<i>Rozenblatt.</i> Pojedynek	20
74.	<i>Słowacki J.</i> Zmija	20
75.	— Lambro	20
76.	— Hugo, Mnich, Arab	20
77.	<i>Feliński.</i> Barbara Radziwiłłówna	20
78.	<i>Krasicki I.</i> Wojna Chocimska	20
79.	<i>Klonowicz.</i> Flis	20
80.	<i>Szymonowicz.</i> Sielanki	20
81.	<i>Morgenbesser.</i> Palestra	20
82. 83.	<i>Szyller.</i> Wilhelm Tell	40
84.—86.	<i>Gete.</i> Faust.	40

87.	88.	<i>Zimorowicz J. B.</i>	Sielanki	60
89.		<i>Zimorowicz Szymon.</i>	Roksolanki	20
90.		<i>Hausner Otto.</i>	O pojedynku	20
91.	92.	<i>Słowacki.</i>	Książę niezłomny	40
93.	94.	—	Sen srebrny Salomei	40
95.	96.	—	Beniowski	40
97.		—	Król Duch	20
98.		—	Wacław. — Poezje ulotne	20
99.		<i>Morgenbesser.</i>	Myślący burmistrz	20
100.		<i>Garczyński.</i>	Wspomnienia z czasów wojny narodowej polskiej 1831 r. i Sonety wojenne	20
101.		<i>Rodoć M.</i>	Satyry obyczajowe	20
102.		<i>Syrokomla.</i>	Jan Dęboróg	20
103.		—	Szkolne czasy	20
104.		—	Zgon Acerna.	20
105.		—	Wielki Czwartek	20
106.	107.	<i>Spasowicz.</i>	Władysław Syrokomla	40
108.		—	Wincenty Pol	20
109.		<i>Gostawski Maurycy.</i>	Piosnki Ułana polskiego	20
110.—115.		<i>Rej Mikołaj.</i>	Żywot człowieka poczciwego	1.20
116.	117.	<i>Klonowicz.</i>	Worek judaszów	40
118.—120.		<i>Niemcewicz.</i>	Lejbe i Sióra, 2 t.	60
121.	122.	<i>Kopeć.</i>	Dziennik podróży po Syberji	40
123.—127.		<i>Pasek.</i>	Pamiętniki	1.—
128.		<i>Finkelhaus.</i>	Z podróży po Norwegji.	20
129.—133.		<i>Niemcewicz.</i>	Jan z Tęczyna, romans histor.	1.—
134.	135.	<i>Kiliński Jan.</i>	Pamiętniki	40
136.	137.	<i>Syrokomla.</i>	Margier	40
138.		—	Nocleg hetmański	20
139.		—	Starosta Kopanicki	20
140.		—	Kasper Karliński	20
141.		—	Hrabia na Watorach	20
142.	143.	<i>Śniadecki Jan.</i>	Żywot H. Kołłataja	40
144.	145.	<i>Żółkiewski Stanisław.</i>	Wojna Moskiewska	40
146.		<i>Tarnowski Jan.</i>	Zasady sztuki wojskowej	20
147.—151.		<i>Kołłataj.</i>	Konstytucja 3. maja	1.—
152.—154.		<i>Zajaczek.</i>	Historja rewolucji 1794 r.	60
155.		<i>Brodziński.</i>	Pieśni rolników	20
156.—160.		<i>Modrzewski.</i>	O poprawie Rzeczypospolitej	1.—
161.—163.		<i>Sobieski Jan.</i>	Listy z wyprawy wiedeńskiej	60
164.—165.		<i>Rej.</i>	Pisma wierszem	40
166.		<i>Tatomir.</i>	Lubawa, powieść	20

Główny skład w księgarni
 ALFREDA BRUGGERA
 w Tarnobrodzie

150 523/70-39~

IA1574